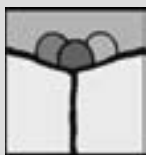


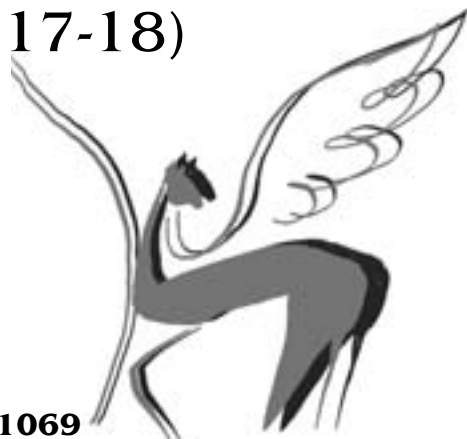
Nr 1-2 (17-18)

2006



W ramach
programu
Promocji
czytelnictwa

ISSN: 1732-1069



PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP

Gorzowscy pisarze piórkiem Olchowika



Ireneusz K. Szmidt



Kazimierz Furman



Jerzy Gąsiorek



Marek Grewling



Janusz Gross



Ludwik I. Lipnicki



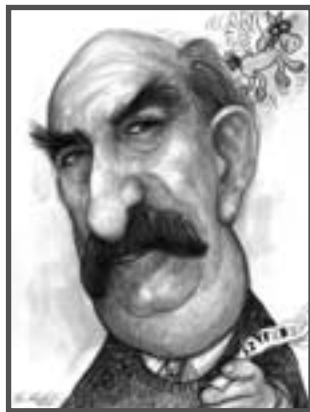
Władysław Łazuka



Elżbieta Skorupska-Raczyńska



Bronisław Słomka



Tadeusz Szyfer



Barbara Trawińska



Joanna Ziemińska-Kurek

Maria Przybylak nie żyje!

Pożegnaliśmy gorzowską poetkę, robotnicę „Stilonu”, założycielkę Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp. i pierwszego prezesa tej organizacji, członka Związku Literatów Polskich, znaczącą postać gorzowskiego świata literackiego.

Laureatkę niezliczonej ilości konkursów poetyckich, turniejów jednego wiersza oraz uczestniczkę biesiad poetyckich, plenerów twórczych, warsztatów literackich, dziesiątków ogólnopolskich imprez o charakterze twórczym.

Autorkę wierszy urzekających logiką, prostotą, skłaniających do głębokiej refleksji.

Zegnamy osobę wielkiego rozumu, wielkiego talentu i wielkiego serca. Jeden z czytelników, który nie znał Marii osobiście, na wiadomość o jej śmierci powiedział: „Czuję się tak, jakbym stracił kogoś z najbliższej rodziny”. Śmierć Marii napęłniła nas żalem i poczuciem wielkiej niepowetowanej straty.

Dziękujemy Ci, Marysiu, za nasze wspólnie „cerowane lata” i za Twoje wielkie serce. Spoczywaj w pokoju.

Ferdynand Głodzik

Z życzeniami światlistej drogi

„Z życzeniami światlistej drogi”
podpisała się dla mnie
w tomiku

Więc dlaczego
tak bolą powieki

I co zrobić mam
ze smutnym czołem
pochyłym
nad Marii wierszami

I co zrobić mam
z moja niewiarą
w tą światlistość
za nami

Beata Klary



Maria Przybylak (ur. 5 VII 1929) długo nie zdawała sobie sprawy ze swojego talentu poetyckiego. Urodziła się w biednej rodzinie na Polesiu. Po wojnie jej rodzina osiedliła się we wsi w pobliżu Gorzowa, a młoda Maria szukała pracy w mieście. Znalazła ją w „Stilonie” i z tym zakładem związała całe zawodowe życie. Wyszła za mąż, urodziła dzieci, prowadziła dom. Ciągnęło ją do pisania, ale nie traktowała tego serio. Nigdy nie pokazała żadnego swego wiersza mężowi, a on zmarł zanim zdobyła się na odwagę ujawnienia swojej twórczości. Do opublikowania wierszy, namówili ją koledzy z pracy, a w „Stilonie Gorzowskim” – zakładowym piśmie - chętnie zamieszczano wszystkie literackie próby pracowników. Szybko okazało się, że pisanie wierszy to nie fanaberia, a prawdziwa potrzeba wyrażenia siebie.

Na początku lat 80-tych Maria Przybylak włączyła się do Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, założyła gorzowskie RSTK, jej wiersze drukowano w wielu pismach, także o zasięgu ogólnopolskim, w Polskim Radiu czytali znani aktorzy. Debiutowała tomem wierszy „Polimer granulowany” w 1980 r. wydanym przez Gorzowskie Towarzystwo Kultury. W następnych latach wydała jeszcze cztery tomy wierszy: „I ciągle jeszcze jestem do nazwania” (Warszawa 1984), „Radość z rozdawania” (Gorzów 1996), „Takie szczęście” (Zielona Góra 2001) i „Cerowane lata” (Gorzów 2003). Pisała przede wszystkim o sobie, o trudnym życiu wypełnionym pracą, o małych radościach, wielkich kłopotach, o miłości – najważniejszej w życiu, o rodzinie, o sensie życia, wysiłku, o wierze tak pomocnej w chwilach zwątpień. Pisała wiersze proste, bardzo szczere, łatwo trafiające do odbiorcy.

Umarła w niespełna w miesiąc po pogrzebie Witka Niedźwieckiego. Łączyła ich zbliżona data urodzenia i śmierci, ale inne były ich zajęcia przez lata pracy zawodowej, w swoich utworach podejmowali zupełnie inne tematy, uprawiali różne formy literackiej wypowiedzi. Ale właśnie dlatego, że tak byli odmienni w swojej twórczości, obydwójce ogromnie wzbogacili literacki dorobek naszego regionu.

Krystyna Kamińska

W połowie stycznia br. przez prasę i wszelakie media przetoczyła się seria artykułów rozsądających decyzję Komitetu Sterującego przy marszałku woj. lubuskiego dotyczącą podziału pomocowych środków unijnych na inwestycje roku bieżącego. Przyznanie projektowi rozbudowy gorzowskiej ksiąźnicy sumy priorytetowej wywołało skandaliczne protesty kibiców sportu żuźlowego, którzy priorytet ten widzieliby w remoncie i modernizacji stadionu żuźlowego. Doszło do akcji profanacji ksiąźek przynoszonych masowo przez zdenerwowanych kibiców pod Urząd Marszałkowski wysypywanie ich na schody, deptanie i przesyłanie w niby prezencie do Gorzowa. Nie mogło się obyć bez zdania na ten temat twórców literatury. Dwa zaprzyjaźnione z sobą Oddziały Związku Literatów Polskich w Gorzowie i Zielonej Górze wystosowały

List otwarty pisarzy do Marszałka Województwa Lubuskiego

Szanowny Panie Marszałku!

Bardzo pozytywnie odebraliśmy decyzję Komitetu Sterującego, który uznał, iż budowa biblioteki wojewódzkiej w Gorzowie powinna być priorytetową inwestycją wspieraną przez Urząd Marszałkowski. Na taką decyzję Gorzów Wlkp. czekał 60 lat. Stan gorzowskiej biblioteki daleko odbiega od standardów nie tylko europejskich, ale nawet polskich. Ta ksiąźnica to w zasadzie kilka punktów wypożyczenia ksiąźek w lokalach o powierzchni przeciętnego mieszkania, zaś siedzibę główną stanowi willa z czasów niemieckich, której podłogi dźwigają kilka tysięcy woluminów. Warto porównać ów stan z gmachem biblioteki wojewódzkiej w Zielonej Górze, która z powierzchnią kilka razy większą niż gorzowska znakomicie służy mieszkańcom całego regionu już od blisko 30 lat.

Chcemy być światłym społeczeństwem, wykształconym, europejskim. Takich cech człowieka nie ukształtuje się bez dostępu do ksiąźek i informacji, zwłaszcza dziś - w jej nowoczesnych nośnikach. Dziękujemy za zrozumienie tych racji.

Zaprezentowane ostatnio na łamach prasy stanowisko rzeczników modernizacji stadionu żuźlowego - zamiast gorzowskiej biblioteki - bardzo źle świadczy o nich i tych osobach, które mieniąc się kibicami sportu żuźlowego, w szale szowinistycznej, nie mającej nic wspólnego z prawdziwym sportem złości, wyrzucają NA STOS KSIĄŻKI. Znamy te metody z niedawnej historii i wiemy już do czego mogą doprowadzić. Oby nie znalazł się taki, który pod ten stos podłoży ogień... Dlatego trudno nam zrozumieć postawy pani prezydent Zielonej Góry Bożeny Ronowicz, jej zastępców i niektórych członków rady miejskiej popierających ten żenujący i przynoszący im wstyd antyhumanistyczny

ruch. Wiedzy (czytaj: biblioteki) nie wolno kłaść na szalę z igrzyskami (czytaj: meczami żuźlowymi), a bezpłatnego dostępu do ksiąźek z komercyjnym przedsięwzięciem sportowym.

W Gorzowie Wlkp. mieszka ponad 120 tys. osób, na czterech wyższych uczelniach kształci się ponad 10 tys. młodych ludzi. Systematycznie obserwujemy wzrost zainteresowania ksiąźką, zarówno literacką jak i naukową. Rozwija się i umacnia środowisko poetów i pisarzy skupione wokół Związku Literatów Polskich. Organizowane przez tę organizację i bibliotekę spotkania i akcje literackie cieszą się dużym zainteresowaniem odbiorców. Wychodzi coraz więcej ksiąźek lubuskich pisarzy. Czy i one mają trafić na stos?

Bardzo prosimy, Panie Marszałku, o wzięcie pod uwagę przedstawionych tu racji społecznych podczas podejmowania przez Zarząd Województwa Lubuskiego ostatecznej decyzji o przeznaczeniu unijnych pieniędzy.

A ksiąźki dostarczone przez Panią Prezydent i innych uczestników protestu chętnie przyjmujemy i otoczmy szacunkiem większym niż to zademonstrowali kibice żuźła, którzy chyba nigdy w pięknej, nowoczesnej zielonogórskiej bibliotece nie byli.

Ireneusz K. Szmidt

Prezes Zarządu Oddziału ZLP w Gorzowie Wlkp.

Eugeniusz Kurzawa

Prezes Zarządu Oddziału ZLP w Zielonej Górze

Gorzów Wlkp., 19 I 2006 r.

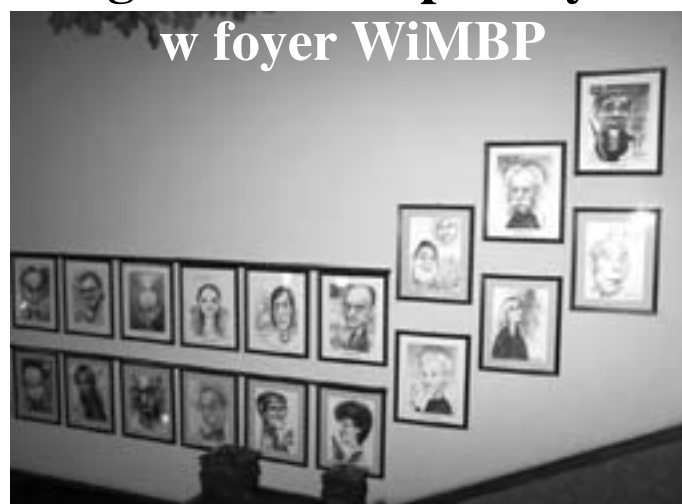
Dyrekcja WiMBP w Gorzowie zakupiła u Zbigniewa Olchownika, jednego z najlepszych polskich rysowników, karykatury gorzowskich poetów i pisarzy, które już wcześniej były wystawiane na wystawie „Karykatury ludzi kultury” w „Lamusie” i zamówiła kontynuację serii o nowe twarze środowiska literackiego. W tym numerze „Pegaza”, jak z pewnością zauważyli już nasi czytelnicy publikujemy (po raz pierwszy w kolorze!) całą kolekcję, którą obojście możecie Państwo oglądać w foyer WiMBP przy ulicy Sikorskiego 107. Przypominamy sylwetkę autora.

ZBIGNIEW OLCHOWIK

Ur. w 1957 r. Studia we wrocławskiej PWSSP. Dyplom w 1985 r. Od 1990 r. w Gorzowie. Zajmuje się rysunkiem, malarstwem, wystawiennictwem, grafiką komputerową, projektowaniem wnętrz i karykaturą. Wystawy indywidualne w Gorzowie, Frankfurtcie, Seelow. Udział w wystawach zbiorowych we Wrocławiu, Warszawie, Zielonej Górze, Gorzowie, Stargardzie Szczecińskim a także w Niemczech (Poczdanie, Walrop/Dortmund, Fürstenberg, Oberhausen, Heimbach), w Danii (Aalborg), Belgii (Eupen) i w Holandii. W latach 1992 i 93 uczestniczył w „Poczdamskim Lecie Sztuki” - międzynarodowym plenerze i wystawach. Miał wiele wystaw i publikacji karykatur. Miał wiele wystaw i publikacji karykatur.

Członek ZPAP i Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury.

Galeria karykatur gorzowskich pisarzy



Umberto Eco – Rozmyślenia o bibliotece

Wszyscy z przyjemnością przyjęliśmy plan rozbudowy Biblioteki Wojewódzkiej w Gorzowie Wielkopolskim. Jest to szczytny cel, na który chcę spojrzeć w wymiarze filozoficznym. Pomocą w tym będzie pozycja książkowa będąca zbiorem osiemnastu esejów dotyczących literatury autorstwa włoskiego pisarza, publicysty, estetyka, semiologa i filozofa Umberto Eco. To, na czym skupię się szczególnie, to jeden z esejów poświęcony bibliotekom. Otóż Eco wskazuje na fakt, iż istnieje mnóstwo historii o różnych bibliotekach, w tym: „utraconych – takich jak Aleksandryjska, takich do których się wchodzi, by natychmiast a nich wyjść, ponieważ zawierają wyłącznie opowieści i myśli niedorzeczne”¹ oraz takich, które wciąż na nowo fascynują, niosąc ze sobą wiele tajemnic. Włoski filozof w swojej pracy pokazuje różnorodne ujęcia zjawiska biblioteki w dziejach literatury światowej, wymieniając przykłady choćby tak znanych bibliotek, jak ta odwiedzana przez Pantagruela z dzieła „*Gargantua i Pantagruel*” autorstwa Rabelais, bibliotekę Don Kichota z powieści Servantesa oraz tą z „*Podróży Guliwera*” Jonatana Swifta. Otóż zdaniem autora: „Don Kichot starał się odnaleźć w świecie wydarzenia, przygody, damy, obiecane mu przez bibliotekę; a zatem chciał wierzyć, że świat jest taki sam jak znana mu biblioteka. Borges, jak mniejszy idealista, uznał, że to biblioteka będzie taka jak świat – a zatem zrozumiałe jest, dlaczego nie odczuwał potrzeby, aby z niej wyjść”².

Eco mówiąc o tych bibliotekach zwraca również uwagę na hipertekstualność literatury, a w tym zjawiska biblioteki, w której nie tylko jedna książka mówi o drugiej, ale można także poprzez jedną książkę i jej zapisane karty dostać się do następnej. Roztrząsając rolę bibliotek zapisanych na kartach literatury, Eco nie wspominał jednak o bibliotece stworzonej przez siebie w „*Imieniu róży*”. Świat tamtej biblioteki jest pełen tajemnic, a zajęcie bibliotekarza jest porównane z pracą wymagającą zdolności imaginacyjnych:

„Chodziło o sztukę czysto mnemotechniczną, pozwalającą bibliotekarzowi odnaleźć dane dzieło. Powiedzieć o książce, że znajduje się w *quarto acaiae* oznaczało, że była w czwartym pokoju od tego, w którym pojawiło się początkowe A, zaś co do sposobu trafienia, zakładało się, że bibliotekarz zna na pamięć szlak jaki trzeba przebyć”³.

A więc biblioteki, tak dziś pospolicie traktowane przez czytelników, mogą stanowić kanwę wspaniałych opisów, budując przy tym nastrój grozy czy tajemnicy. Poza tym biblioteki stanowią ciekawy temat wielu rozważań natury filozoficznej, a dzieła w nich zawarte budzą największe ludzkie emocje, o czym nie powinniśmy zapominać – tak jak nie zapominał o tym Umberto Eco.

Oby nowa biblioteka choć w części umożliwiła czytelnikowi przeniesienie się w krainę abstrakcji, tworząc właściwą do tego atmosferę.

Beata Patrycja Klary

1 U. Eco, *O literaturze*. Warszawa 2003, s. 101 – 102

2 *Ibidem*, s. 100

3 E. Eco, *Imię róży*. Warszawa 1997, s. 372



Nowa gorzowska biblioteka

Budynek stanie przy parku Róż. Będzie to najnowocześniejsza biblioteka w województwie jedna z najnowocześniejszych w Polsce. O jej wykonanie ubiegają się trzy firmy: Scanska, gorzowski Interbud-West i poznański Nitex. Wygra przedsiębiorstwo, które zaoferuje najniższą cenę za wykonanie obiektu. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie ma na ten cel zgromadzone 24 mln zł. Według wycień specjalistów, budynek pod klucz można zbudować za cenę co najmniej o 10-15 proc. niższą, więc pieniędzy nam nie zabraknie. Jakie oferty zaproponują firmy, zobaczymy niebawem.

Nowy gmach ma zostać dobudowany do obecnej siedziby biblioteki przy ul. Sikorskiego. Koszt inwestycji obliczono na nie więcej niż 24 mln zł. W części budowę sfinansuje Urząd Marszałkowski - 5 mln zł, 5 mln da Ministerstwo Kultury, a pozostałe 14 mln zł pochodzi ze ZPORR, czyli unijnych funduszy pomocowych. Koncepcję architektoniczną nowego gmachu opracowała Pracownia Architektoniczna DOM braci Sierakowskich.

Budynek ma stanąć na niewielkiej działce, więc aby spełniał wszystkie funkcje i mógł pomieścić magazyny książek, będzie czterokondygnacyjny. Magazyny zaplanowano na każdej kondygnacji zaraz przy wypożyczalniach. Na parterze, który zaprojektowano na poziomie chodnika, będą wypożyczalnie dla niepełnosprawnych, m.in. Wypożyczalnia Książki Mówionej. Tutaj będzie także księgarnia i kawiarenka. W budynku znajdzie się miejsce na kilka czytelni, galerię i salę konferencyjną. Nowy gmach będzie skomunikowany przeszklonym łącznikiem ze starym budynkiem biblioteki przy ul. Sikorskiego, który po otwarciu nowej biblioteki przejdzie remont kapitalny. Dzięki temu biblioteka będzie miała w sumie ponad 9 tys. m² powierzchni.

Główne wejście do biblioteki zaplanowano od strony ul. Kosynierów Gdynskich. Przez budynek będzie można przechodzić do parku. Elewacja żelbetonowa (ze wzmocnionymi stropami) biblioteki wykonana zostanie z jasnej cegły klinkierowej. Trzy firmy pobrały pełną dokumentację inwestycji. Wiedzą jakie są nasze oczekiwania. Co prawda mamy ustawowy tydzień na wybranie zwycięzcy, ale komisja konkursowa będzie miała łatwy wybór. Wygra firma, która zaoferuje najniższą cenę - tłumaczy dyr. Jaworski.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie posiada 17 filii bibliotecznych. Pod opieką merytoryczną WiMBP są biblioteki w pięciu powiatach, położonych w północnej części województwa lubuskiego. W swoich zasobach ma 420 tys. woluminów. W zbiorach specjalnych jest ok. 32 tys. jednostek (m.in. stare druki, kartografie, nuty, rękopisy, reprodukcje, plastyka), w tym audiowizualnych ok. 28 tys. jednostek (m.in. płyty analogowe, kompaktowe, wideokasety, kasety magnetofonowe, książki mówione). W bibliotece jest ok. 470 tytułów bieżących czasopism i ponad 6300 roczników. Korzysta z niej w roku ok. 35 tys. czytelników (600 tys. wypożyczeń do domu i ponad 200 tys. na miejscu).

29 marca 2006 r. w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie Wlkp. znany regionalista Zbigniew Czarnuch – Prezes Stowarzyszenia Educatio pro Europa Viadrina podzielił się z gronem zainteresowanych, także regionalistów, dziennikarzy i pisarzy swoimi przemyśleniami na temat „Czy Gorzów jest lubuski?”. Trwająca „od wieków” nieustająca wojna zielonogórsko-gorzowska pod flagą białoczerwoną, na różnych szczeblach i w różnych dziedzinach życia politycznego i publicznego, doprowadziła już do wielu absurdów szkodliwych dla obywateli obu miast. Wojny nie widać końca – ciągle ktoś z powodu zawiści o coś, czego nie ma tu, a jest tam lub odwrotnie, chorobliwej ambicji, a nierzadko z politycznej i społecznej głupoty, rzuca iskrę i antagonizmy odżywiają na nowo. Ludzie, zwłaszcza w tłumie łatwo się dają podpuścić



– patrz casus „żużel”. Wydaje się, że tylko na płaszczyźnie kultury, a zwłaszcza literatury i sztuki istnieje konsensus, a czasem nawet przyjaźń. Współpracują ze sobą obie WiMBPubliczne, Teatry, Oddziały ZLP, galerie, muzea oraz pisma poświęcone kulturze: zielonogórski „Pro Libris” i gorzowski „Pegaz Lubuski” – nieliczny podmiot w gorzowskim pejzażu, który w swojej nazwie posiada przymiotnik „lubuski”. I o ten przymiotnik, w imię dobrze pojętego interesu Gorzowa upomina się na się Zbyszek Czarnuch, kiedyś mieszkaniec Zielonej Góry, z harcerską przeszłością słynnych „Makusynów”, a od dawna podgorzowskiej Witnicy – autor wiekopomnego

działa „Witnica na szlaku dziejów” i niezliczonych prac publicystycznych nawołujących do normalności sąsiedzkiego bytowania na pograniczu polsko-niemieckim.

Czy Gorzów jest lubuski?

Moje zaskoczenie: przed dwoma laty podczas debaty witnickiej na temat wyznaczników kulturowych euroregionu Pro Europa Viadrina obecnych tam kilku gorzowian wspólnym głosem wyrażało pogląd, że Gorzów nie jest lubuski. Żyjemy w społeczeństwie pluralistycznym i trzeba nam się wciąż od nowa uczyć tego, że każdy ma prawo myśleć jak chce i uważać się za kogo chce. Problem jednak w tym, że poglądy te wypowiadali ludzie z grona szacownych regionalistów, co jak sama nazwa wskazuje, z tytułu pełnionej roli społecznej, będących strażnikami pamięci i tradycji regionu, a więc czegoś więcej niż pamięci społeczności lokalnej Gorzowa. Regionu, który od roku 1945, kiedy się tutaj pojawiłem, zawsze kojarzył mi się z Ziemią Lubuską. Ich poglądy odebrałem jako brak woli, by pamięć gorzowian wiązać z tym co lubuskie. Jakiś czas potem na łamach „Ziemi Gorzowskiej” zaczęto uprawiać systematycznie, z tygodnia na tydzień, publicystykę rozbijającą region od środka wznicianiem niechęci do Zielonej Góry i głoszeniem poglądu, że regionu lubuskiego nie ma. Dodajmy do tego ostatnie miesiące ze swą żenującą sprawą wymiany książek z udziałem prezydentów Zielonej Góry i Gorzowa oraz zielonogórskie incydenty z nazwą ulicy Gorzowskiej i z problemem akt Lubuskiej Okręgowej Izby Branżowej Inżynierów Budownictwa. W dobie rynkowych zabiegów mediów o czytelnika, słuchacza i widza każdy tego rodzaju incydent, ponad miarę nagłośniony, sprawia, że budowana w umysłach mieszkańców z takim trudem od ponad półwiecza świadomość kulturowej jedności Ziemi Lubuskiej podlega destrukcji.

Ta święta wojna Gorzowa z Zieloną Górą postrzegana z zewnątrz, oczami mieszkańca Witnicy, czy innego lubuskiego miasta, jest odbierana w kategoriach zażenowania. Jest dla nas czymś niepoważnym, śmiesznym. Śmieszność ta nieraz zabarwiona jest pobłażliwym politowaniem, gdy elity polityczne, gospodarcze, czy kulturalne obu miast kompromitują się samorządowym egoizmem z jego mentalnością parafianstwu, z wojnami jako żywo udowadniającymi odwieczność sarmackiej naszej natury, z jej irracjonalną zaciekłością, porywcznością i pieniactwem, czego afera z książkami była tak spektakularnym dowodem. Niekiedy zaś śmieszność wypiera żal, gdy oba miasta, ponad stutysięczne aglomeracje, jako ośrodki

kulturalne ze swej natury powołane do tego by stać się centrami pielęgnowania kulturowej tożsamości obszaru obejmującego otaczające je wsie i miasta, ograniczają się do reprezentowania interesów i tożsamości tylko swych gmin samorządowych. Oczekując od elit obu formalnych stolic pomocy w budowaniu szerokiej regionalnej kulturowej tożsamości, tak niezbędnej w procesie dopracowywania się specyfiki małych ojczyzn tutaj historycznie jakże zróżnicowanych, mieszkańcy pozostałych obszarów Ziemi Lubuskiej odnoszą wrażenie, jakby owe elity z zapalem redukowały swe horyzonty intelektualne do obrębów murów miasta, spalając swą energię w kultywowaniu pamięci wzajemnych urazów. Jakby założyły na swe oczy rodzaj końskich okularów ze szklami lunet: Gorzów ponad dachami innych miast i wsi dostrzega tylko Zieloną Górę a Zielona Góra dostrzega tylko Gorzów. Reszta nie istnieje.

Dla uzupełnienia tego akapitu wprowadzającego w problem moich wywodów uściślić adresata formułowanych uwag. Zwracam się do opinotwórczego środowiska gorzowskich regionalistów, którego poglądy wywierają wpływ na świadomość społeczności regionu i mają wpływ na wciąż żywe tendencje rozbioru Ziemi Lubuskiej występujące w kręgach polityków regionów z nami sąsiadujących na południu, wschodzie i północy, a także na warszawskich teoretyków podziału administracyjnego kraju, z rządu tych od słynnego pytania: „Pokażcie mi choć jednego Lubuszanina”.

Tezy tu głoszone nie odnoszą się do kręgu ludzi reprezentujących liczne urzędy, instytucje czy organizacje o randze wojewódzkiej czy regionalnej, ze swej natury powołane do tego by kultywować myślenie w kategorii regionu, jak choćby ta w której się zebraliśmy, czyli Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna. Miejszy jednak świadomość, iż w kręgach tych realizacja zadań oparta jest nie na osobistych poglądach funkcjonariuszy, ale na ich służbowych obowiązkach wynikających z prawnych ustaleń. Gdy te ulegną zmianom, wtedy urzędnicy zgodnie z naturą swej społecznej roli będą zobowiązani do urzeczywistnienia kolejnej prawnej wykładni granic regionu, o co nie będzie można mieć do nich pretensji.

Jestem reprezentantem jednej z rodzin, jakie przyjechały tu w region ujęcia Warty w roku 1945, od początku określanej Ziemią Lubuską. Od chwili przyjazdu, początkowo w ramach ruchu młodzieżowego, a potem jako nauczyciel aktywnie zaangażowałem się w działalność, którą zwykliśmy dziś określać pojęciem budowy polskiej kulturowej tożsamości tej ziemi. Dzieło temu, z poprawkami odnoszącymi się do zakresu znaczenia pojęcia tożsamości, wierny jestem do dziś. I oto po sześćdziesięciu latach dowiaduję się, że Gorzów stolica powiatu, w którym leży moja Witnica, nie identyfikuje się z Ziemią Lubuską. Gorzów, który w latach przechodzących dziś do legendy, w latach pionierskiego osadnictwa i zakładania tu polskiej administracji, był przez kilka lat stolicą kilkunastu powiatów lubuskich oraz centrum kulturowym i administracyjnym wylaniającego się z mgły przemian dziejowych regionu usytuowanego między Pomorzem Zachodnim, Dolnym Śląskiem a Wielkopolską. Gorzów, w którym kładzono podwaliny lubuskiej regionalnej odrębności, miasto dla którego fakt ten powinien być perłą w koronie jego chwały, tradycji tej się wypiera. W imię czego?

Ano słyhać argumenty, iż dlatego, że tak jak Gorzów nie był wielkopolski, tak również nie był lubuski, bo ani nie leżał w granicach średniowiecznej kasztelanii ani w granicach diecezji lubuskiej. Tak, to prawda, ale tylko gdy mało ambitnie założymy, że Gorzów należy tylko do gorzowian. Gdy założymy, że nie był i nie powinien być stolicą intelektualną, kulturalną i duchową regionu. A tak przecież nie jest. Gorzów od roku 1945 taką funkcję pełni, niezależnie od tego czy to się niektórym gorzowianom podoba czy nie podoba. Zatem problem, czy ich miasto jest czy nie jest lubuskie to nie tylko ich sprawa. To także między innymi sprawa mieszkańców miast i okolicznych wsi: Sulęcina, Kostrzyna, Rzepina, a również Skwierzyny, Międzyrzecza, i także mimo wszystko Dębna, Myśluborza czy nawet Chojny, które niekiedy deklarują swe bliższe duchowe związki z Gorzowem jako stolicą podregionu, niż ze Szczecinem. Jest to także istotne dla dziejów obszaru naturalnego oddziaływania na region, którego centrum znajduje się w Zielonej Górze. Nie tylko przez dziejową uwerturę lat 1945-1950, ale także wszystkie lata następne, nawet w czasie istnienia dwu odrębnych lubuskich województw. Wielu ludzi tych środowisk zaangażowało się w kształtowanie poczucia identyfikacji z regionem lubuskim, w szczególności dziś, kiedy Gorzów jest stolicą władz wojewódzkich. Tak więc nam, mieszkańcom innych miast Ziemi Lubuskiej po dziesięcioleciach podejmowanej pracy, trudno jest zgodzić się z poglądem głoszonym, przez strażników społecznej pamięci Gorzowa, że ani Zielona Góra, ani Gorzów z tym co lubuskie nie ma nic wspólnego. Gorzów, bo 700 lat temu nie leżał w lubuskiej diecezji, a śląska Zielona Góra, bo zawłaszczyła nazwę, do której nie ma prawa.

Zadziwia więc i zastanawia ta dobrowolna rezygnacja gorzowskich władz i części regionalistów z aspiracji, by ich miasto było kuźnią regionalnej tożsamości na rzecz tego co znalazło dobitny wyraz w tytule jednej z tutejszych gazet: „Tylko Gorzów”. Niegdysiejsze szersze aspiracje tygodnika „Ziemia Gorzowska” za sprawą stałego antylubuskiego felietonu także coraz bardziej zdają się ulegać redukcji na rzecz orientacji deklarowanej przez „Tylko Gorzów”. I nie w tym rzecz, że spotykamy tu reportaże z innych gmin, ale w tym, że tygodnik nie tylko przestał być pismem regionotwórczym, ale stał się płaszczyzną jego demontażu.

W analizowanym tu problemie związków Gorzowa z Lubuszczyzną punktem węzłowym jest problem zdefiniowana głównych korzeni naszych tradycji. Musimy znaleźć odpowiedź na pytanie o fundament, na którym chcemy budować tożsamość regionu, w jakim Gorzów jest osadzony. Czy budujemy ją na tradycjach średniowiecza czy na tradycjach których cezurą jest rok 1945?

Ponieważ mówimy o tożsamości regionalnej Polaków w zamieszkujących na tym obszarze, w grę może wchodzić tylko cezura roku 1945. Ziemią Lubuską nazwano w roku 1945 tę część województwa poznańskiego, która do chwili wybuchu drugiej wojny światowej znajdowała się w granicach Niemiec: Wschodniej Brandenburgii, fragmencie Pomorza i północnej części Dolnego Śląska. A więc część diametralnie odrębną od społeczności Wielkopolski. Z wyjątkiem niewielkiej Babimojszczyzny, na całym terytorium Ziemi Lubuskiej

doszło tutaj do usunięcia w zasadzie wszystkich dotychczasowych gospodarzy tej ziemi i osiedlenia się ludności polskiej. Dokonał się tu dramatyczny akt nagłej wymiany kultur. I w tym tkwi istota odrębnej kulturowej regionalnej tożsamości Wielkopolan i Lubuszan.

Naszym, Lubuszan, wielkim problemem jest w imię uczciwości intelektualnej wmontowanie elementów zastanego niemieckiego dziedzictwa kulturowego w strukturę naszej polskiej lubuskiej kultury pamięci, na którą składa się jednak przede wszystkim to co ze sobą przywieźli osadnicy, oraz to co tutaj później dokonaliśmy wspólnym wysiłkiem. Wielkopolanie w imię zgodności głoszonej wersji swych dziejów z faktami, także stoją przed problemem wmontowania w strukturę swej tożsamości znaczenia obecności Niemców na ich terenie. Nie tylko w etnicznym i politycznym kontekście, ale także cywilizacyjnym, kulturalnym i społecznym, co nie pozostało bez wpływu na obecną wysoką pozycję tego regionu w kraju. W tożsamości kulturowej Wielkopolski wątek niemiecki jest ważnym, ale tylko dodatkiem do długiej nieprzerwanej obecności na tym terenie Polaków. W naszym lubuskim postrzeganiu swej tożsamości w przypadku dawnych terytoriów Ziemi Torzymskiej i Nowej Marchii musimy mieć na uwadze siedem wieków obecności tutaj Niemców. I to sprawia, że w odniesieniu do jednolitej kulturowo Wielkopolski stanowimy zupełnie odrębną jakość. Ci gorzowianie, którzy w antyzielonogórskim zacietrzewieniu gotowi są na likwidację regionu i związania się z Wielkopolską, winni mieć to na uwadze.

Na naszą regionalną lubuską odrębność nakłada się także osobliwość odnosząca się do problemu nazwy regionu. W odniesieniu do współczesnych mieszkańców Dolnego Śląska i Pomorza, przy wspólnotnie losu z tymi regionami z kluczowym rokiem 1945 z jego konsekwencjami, naszą lubuską odrębność regionalną budujemy na fundamencie innej niż tam nazewniczej tradycji. Podczas gdy nasi sąsiedzi z południa i północy tożsamość swoją zbudowali w odwołaniu się do odwiecznych nazw księstw śląskich czy nazw części Pomorza, nieprzerwanie obecnych w narodowej świadomości Polaków od czasów średniowiecza, dodajmy tu - nazw zbieżnych na ogół z używanymi także przez Niemców - w naszym regionie mamy zupełnie inną sytuację. Nazwa Ziemi Lubuskiej w jej obecnym odniesieniu do regionu pojawiła się w roku 1945 na innych zasadach. Regionowi - zbudowanemu w oparciu o średniowieczny rdzeń ziemi torzymskiej, czyli wschodniej części historycznej ziemi lubuskiej, terenów Nowej Marchii i księstw między innymi krośnieńskiego i żagańskiego i części dawnej Wielkopolski, nadano średniowieczne imię ziemi małego plemienia, związanego z dawnym grodem w Lubuszu. Nazwa ta, choć w odniesieniu do jej części prawobrzeżnej była już przez Niemców zapomniana i zastąpiona inną (Sternberger Land), w historycznej świadomości Polaków się zachowała pełniąc rolę rewidkacyjnego symbolu. Odkurzona, ale trafna nazwa Ziemi Lubuskiej przeniesiono na szerzej rozumiany region. Praktyka ta jest powszechnie stosowana. Wszak taki sam jest, jak podaje narodowa tradycja, rodowód nazwy Polska. I to samo doświadczenie nasz region niesie w swym dziejowym bagażu z epoki rządów kostrzyńskiego księcia Jana. Margrabia w wieku XVI, na okres swego panowania nazwę Nowej Marchii, czyli północnego fragmentu swych posiadłości położonych na północ od linii Warty i Noteci, przeniósł na południe włączając ziemie po Krosno i Chociebuż. Eksperyment się powiódł i gdy dziś czytamy współczesne opracowania dotyczące Nowej Marchii, musimy uważać w jakim znaczeniu autor używa tej nazwy: w wąskim średniowiecznym, kiedy obejmowała swym zasięgiem jedną krainę, czy w znaczeniu nadanym jej w czasach renesansu, odkąd był to już region obejmujący kilka ziem i krain. Ziemia ta w swych dziejach doznała jeszcze jednego podobnego doświadczenia w tej dziedzinie. W dobie Jana z Kostrzyna ziemie Brandenburgii leżące na zachód od Odry nosiły niemiecką nazwę Kurmarku, spolszczoną na Kurmarchię. Ale w okresie nazistowskim Kurmarchia obejmowała także ziemie Nowej Marchii w jej szerokim pojęciu. Tak więc argument przeciw przydawaniu Gorzowowi atrybutów lubuskości powołujący się na to, że miasto nie leżało w historycznych granicach dawnej ziemi lubuskiej pisanej z małych liter, ma nikłą wartość godnej uznania przesłanki uzasadniającej tę tezę. Ta sama nazwa pisana z dużych liter dotyczy

innego obszaru i innej epoki i o nią, a nie o tamtą średniowieczną toczy się spór. I ten nazewniczy zamęt w przeciwieństwie do sytuacji na Pomorzu, Śląsku czy w Wielkopolsce, możemy zaliczyć do specyfiki naszego regionu.

W interesującym nas powojennym okresie dziejów regionu lubuskiego, przy okazji reform administracyjnych powiaty graniczne tego obszaru bywały odłączane lub przyłączane od czy do trwałego rdzenia gmin lubuskich uznających za swe regionalne stolice Zieloną Górę i Gorzów. Ta praktyka polityków - administratorów, dla których sprawa regionalnej kulturowej tożsamości, jak z tego można wnioskować, nie jest żadnym problemem, niweczy trud ludzi zajmujących się tym zagadnieniem, wprowadzając w głowach ich mieszkańców w sprawach regionalnej identyfikacji poznawczy dysonans. Nie potęgujemy go. Nie wolno nam zapominać, że na specyfikę naszego regionu składa się istnienie nie tylko dwu mikroregionów o odmiennym dziejowym zabarwieniu nowomarchijskiego i dolnośląskiego. Poza Zieloną i Gorzowem są Międzyrzecz i Skwierzyna z ich tradycjami wielkopolskimi, jest Świebodzin z odrębnymi dziejami enklawy, są jakże zróżnicowane rejony dolnośląskie Krosna, Koźuchowa Żagania, są tereny identyfikujące się z Łużycami, jak Żary czy Gubin. Wszystkie łączą (z pewnymi wyjątkami) wspólnota mniej czy bardziej artykułowanej i pielęgnowanej identyfikacji z regionem Ziemi Lubuskiej. Jego specyfika w odniesieniu do nazwy, w porównaniu z Pomorzem, Wielkopolską czy Dolnym Śląskiem polega na tym, że region nasz jest najmłodszy, historycznie najbardziej złożony i administracyjnie skomplikowany, wymagający szczególnych zabiegów ukierunkowanych na kształtowanie jego kulturowej tożsamości.

W procesie formowania się odrębnej regionalnej świadomości, wielką rolę mają do odegrania stolice regionów. Wielkopolska ma Poznań. Dolny Śląsk ma dwie stolice dwóch województw Wrocław i Opole. Także Pomorze z dwoma województwami ma dwie stolice: Gdańsk i Szczecin, choć ostatnio o przywrócenie rangi stolicy upomina się także Koszalin. Na złożoność naszej specyfiki składa się także i to, że dwie stolice mamy w granicach jednego województwa. Dwa niewielkie w roku 1945 miasta, z których wysiłkiem osiedlonych tu Polaków jedno stało się ośrodkiem uniwersyteckim, a drugie staje się ośrodkiem akademickim. Miasta z muzeami, archiwami, bibliotekami, redakcjami, których misją jest kształtowanie i pielęgnowanie polskiej tożsamości z jej regionalnym zabarwieniem. Na obu stolicach spoczywa obowiązek pomocy tym wszystkim tak różnorodnym tutaj małym ojczyznom w budowaniu ich tożsamości lokalnej w ramach wspólnoty regionalnej.

W ostatnim okresie obserwujemy coraz liczniejsze przypadki oddolnych inicjatyw podejmowanych przez polskich mieszkańców miast i wsi Ziemi Zachodnich i Północnych naszego kraju w nawiązaniu do dawnych niemieckich tradycji lokalnych. Działacze tego oddolnego ruchu będącego wyrazem potrzeby moralnych rozliczeń z przeszłością i poczucia odpowiedzialności za dobre imię swej miejscowości, stoją przed trudnym problemem ustalenia granicy, za którą kryje się niebezpieczeństwo tracenia narodowej tożsamości.

Dostrzegli je naukowcy Instytutu Zachodniego w Poznaniu przystępując do wydawania zeszytów naukowych poświęconych tej problematyce, noszących tytuł: „Siedlisko. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych”. Poznań w wymiarze psychologicznym dla nas Lubuszanie leży daleko i poza tym ludzie tam mieszkający patrzą na nasze sprawy z innej, raczej ogólnopaństwowej i z uwagi na swe historyczne doświadczenia także narodowej, jeśli nie powiedzieć nacjonalistycznej perspektywy. My natomiast, z tytułu naszych doświadczeń i przygranicznego położenia mamy horyzont myślowy bardziej otwarty, zliberalizowany. Z Poznaniem jest nam raczej trudno się porozumieć. Dlatego społecznicy i historycy lokalnych społeczności, pozostawieni samym sobie, od elit inteligenckich naszych dwu stolic mają prawo oczekiwania pomocy w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania odnoszące się do tej trudnej sprawy.

Dobrym wskaźnikiem zasięgu społecznego ruchu poszukiwań lokalnej tożsamości kulturowej jest szybkie zadomowienie się w naszym języku potocznym kategorii „mała ojczyzna”. Było trochę z tym związanych kontrowersji, ale szybko wygasły. Błyskawiczna kariera tego pojęcia zbiegła się z kilkoma ogólniejszymi procesami jakim podlega świat myśli ludzi współczesnych. Procesami mającymi swe uwarunkowania krajowe ale też

ogólniejsze, europejskie. Wśród uwarunkowań krajowych przede wszystkim na uwagę zasługuje reforma samorządowa, jako przejaw wkroczenia naszego kraju na szlak kształtowania społeczeństwa obywatelskiego, oraz nasz akces do Unii Europejskiej. I tu nasze uwarunkowania krajowe zbiegają się z programem członków Unii, z jego podstawowymi pryncypiami społeczeństwa obywatelskiego, wśród których znajdujemy postulaty: kształtowania h o r y z o n t a l n e j, p o z i o m e j o r g a n i z a c j i życia społecznego, jako swoistej federacji samorządnych społeczności lokalnych, ideowej podstawy struktury organizacyjnej kraju o silnie zaznaczonych regionach. Jest wśród nich postulat odwoływania się do z a s a d y p o m o c n i c z o ś c i w ł a d z regionalnych i krajowych wobec problemów samorządów czy organizacji podstawowych, z której wynika także zadanie pomocy elit



stolic regionów wobec potrzeb duchowych środowisk lokalnych także w dziele kształtowania tożsamości regionalnej, tu na Ziemi Lubuskiej wobec różnorodności jej części składowych tak istotnej. Wśród pryncypów społeczeństwa obywatelskiego znajdujemy także zalecenie o t w a r t o ś c i n a i n n o ś ć, na wołę porozumiewania się pozostałych partnerów rzeczywistości społecznej, wołę poznawania i respektowania ich poglądów i potrzeb. W obrębie tego wymogu umieścić można wielkie dokonania gorzowian w dziele pojednania z Niemcami, z lands-

berczykami. Chciało by się jednak, by taki sam poziom empatii osiągnąć w relacjach gorzowian z naszymi rodakami, zielonogórczanami. Zwłaszcza że kolejny punkt pryncypów społeczeństwa obywatelskiego dotyczy troski o p o d n o s z e n i e k u l t u r y o b y w a t e l s k i e j, z którą konflikt obu miast nie wiele ma wspólnego.

W Europie znana jest od lat zasłużona francuska szkoła uprawiania historii zwana w skrócie Annales (annal). Słynna między innymi z wylansowania kategorii „długiego trwania”, zalecenia z dziedziny filozofii historii przeciwstawiającego się ograniczaniu badań do śledzenia zmian natury rewolucyjnej, tropienia tego co w danej epoce jest nowe i uwzględnianie także tych elementów przeszłości, które mimo dokonywanych przemian wciąż są obecne. Jej wskazania na poziomie refleksji teoretycznej uitorowały nam drogę zajęcie się tak istotnym w specyfice regionu problemem jakim jest zastane niemieckie dziedzictwo kulturowe. Pod koniec lat 80. XX wieku przedstawił ten zdyktowany Emmanuel Le Roy Ladurie, zainicjował nurt badań „mikrohistorii” polegających na spojrzeniu na dzieje „od dołu”, „od środka”. Nie tylko w ujęciu dziejów państwa i narodu, ale także regionu związanej z nim społeczności lokalnej. Znalazło to swe odbicie w znanej monografii Wrocławia autorstwa między innymi Normana Daviesa pisanej nie z punktu widzenia Polaka, Niemca czy Czecha, ale od środka, z punktu widzenia mieszkańca miasta. Miasta osadzonego w swym regionie jako jego stolica. Ostatnio w takiej optyce opracowywane są dzieje Warmii i Mazur, Pomorza a także i w naszego regionu. W ich konsekwencji za ważny element tożsamości kulturowej Ziemi Zachodnich i Północnych Polski uznajemy ich historyczną wielokulturowość.

W Gorzowie w poszukiwaniu tożsamości regionu wyraziście zaznaczyło się swego czasu Gorzowskie Towarzystwo Kultury jako płaszczyzna spotkania inicjatyw lokalnych regionu. Kiedyś GTK pielęgnowało stołeczną rangę Gorzowa. Śledzono lokalne dokonania, udzielano pomocy, wyróżniano. Wielką zasługę w tym procesie wykształcania się mikroregionu miał tygodnik „Ziemia Gorzowska” drukując przez lata odcinki słownika miejscowości regionu, odpowiadając na tak istotne zapotrzebowanie na mikrohistorię wsi i miast.

W Gorzowie działania te jednak już od zarania cechowały się tendencją do odcinania się od regionu lubuskiego jako całości. Patrząc z perspektywy skutków z żalem należy jednak stwierdzić, że Gorzów swym akcentowaniem w nazewnictwie swej gorzowskości przyczynił już dawno się do rozkładu jedności tożsamości Ziemi Lubuskiej. Sprzyjało to procesowi odcinania się od lubuskiej tradycji epoki budowy jej fundamentów i zasklepianiu się w sprawach miasta. Szerzej pojęły swą rolę środowiska redakcji czasopisma „Trakt Warta-Odra” i redakcja „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego” odwołując się do kategorii dorzecza Warty i Odry obejmującego część Ziemi Lubuskiej. Szczególne zasługi w dziele wychodzenia z gorzowskich opłotków ma dział regionalny Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej i jego cykl odczytów Nowa Marchia prowincja zapomniana, organizowany wspólnie z Landsmannschaft Berlin Mark Brandenburg – ziomkowską organizacją dawnej Wschodniej Brandenburgii prowadzącą placówkę dokumentacyjno-badawczą Haus Brandenburg w Fürstenwalde. Zauważmy jednak, że wspomniane środowiska także stroną od określenia „lubuskie”, choć tu właśnie przede wszystkim nazwa ta powinna funkcjonować. Zarówno ze względu na bliskość Lubusza i ziemi torzyskiej, jeśli brać pod uwagę przesłanki średniowieczne, jak i przede wszystkim fakt, że tu w latach 1945-1950 region lubuski miał swą kołyskę. Dlatego zasługuje na szczególne podkreślenie fakt, że przed kilku laty Muzeum w Gorzowie, któremu poprzednio doskwierała nazwa Okręgowe, a więc ponadmiejskie, regionalne, przyjęło nazwę Muzeum Lubuskie imienia Jana Dekerta. Oby za tym kryły się nie tylko względy taktyczno-ekonomiczne, ale by znaczyło przestudowaniem się tej tak ważnej placówki w bastion pielęgnacji tego co lubuskie, wspólne całemu regionowi.

Z szacunkiem uchylam czapki przed tymi środowiskami Zielonej Góry, które walczą z tendencjami zdegradowania swego miasta do roli regionalnego zaścianka prowadzącego permanentną wojnę z Gorzowem. Wyrazem tego jest wielość instytucji i organizacji mających tam w swej nazwie określenie regionu. Ostatnio znalazło to wyraz w inicjowaniu debat nad tożsamością Lubuszczyzny utrwalonych w postaci dwu zbiorczych prac (Studia Zielonogórskie 1997 t. 3 i wydana w roku 2004 Ziemia Lubuska. Studia nad tożsamością regionu). W lansowanej nazwie Śląsk Lubuski, tak wyszydzonej w Gorzowie, a także krytykowanym w Zielonej Górze, upatruję troskę o zachowanie jedności regionu z jego fundamentalną cezurą narodzin 1945 roku, przy jednoczesnym zaznaczeniu jego średniowiecznej i późniejszej specyfiki. Myślę, że jest to droga którą należy kroczyć dalej, gdy chcemy podkreślić jedność z regionem przy równoczesnym patrzeniu na swą małą ojczyznę „od środka”, w wymiarze jej mikrohistorii. Bo jak inaczej mamy się tutaj zakorzeniać, gdzie specyfiką naszego regionu jest fakt, że stanowimy konglomerat ziem i krain? Zwłaszcza gdy dodamy, że w ślad za dokonanymi w naszym kraju zmianami ustrojowymi, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, jako swoiste poletka doświadczalne wizji Europy bez granic, powstały euroregiony przełamujące schematy myślenia kategoriami narodowych państw i rozszerzające granice regionu poza obszar państwa. Euroregion pomorski nawiązał do dawnych przedzielonych Odrą ziem Pomorza Przedniego i Tylnego. Euroregion południowo-zachodniej części naszego województwa odzwierciedla w pewnym stopniu dawny zasięg Łużyc, a nasz z Kostrzynem, Lubuszem i Frankfurtem - Słubicami nawiązał do dawnej średniowiecznej po obu stronach Odry zlokalizowanej ziemi lubuskiej. W ostatnim okresie międzynarodowa organizacja skupiająca przyjaciół przyrody z siedzibą w Wiedniu w taki transgraniczny sposób rzecz ujmując opracowała swój projekt lansowania w Europie kolejnego regionu, tym razem pod hasłem „Krajobraz lubuski krajobrazem roku”. Gdy do tego dodamy frankfurcki Uniwersytet Europejski Viadrina i związane z nim słubickie Collegium Polonicum Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, młodzieżową polsko-niemiecką orkiestrę symfoniczną, czy polsko-niemieckie czasopismo literackie „Die Fähre/ Prom” wtedy ta wielokulturowa specyfika naszego regionu nabierze walorów dynamicznych, ukazując jeszcze jeden aspekt tego co nas wyróżnia: bycie przycółkiem świata jutra sferze przewyższania narodowych uprzedzeń. Przycółkiem z wszystkimi właściwościami tego typu terytoriów.

Także z wynikającymi z tego niebezpieczeństwami.

Reasumując moje wywody ujmę je w następujących tezach:

1. Datą narodzin polskiego regionu zwanego Ziemią Lubuska jest rok 1945 i on być powinien główną, choć nie jedyną, płaszczyzną odniesienia w wszelkich rozważaniach z nim związanych. Odwoływanie się w sporze o nazwę argumentu jej tradycji średniowiecznej jest nieporozumieniem; Ziemia Lubuska pisana z dużej litery przejęła po ziemi lubuskiej pisanej z małej, nie granice lecz tylko nazwę jej najbardziej wyrazistego fragmentu.

2. Na tożsamość regionu lubuskiego składają się:

a) wymiana ludności po roku 1945 i wspólnota doświadczeń polskich przybyszów na te ziemie: osadnictwa, integracji regionu z pozostałymi ziemiami kraju, osvajania się z niemiecką spuścizną kulturową i z życiem na pograniczu z Niemcami, z podkreśleniem znaczenia euroregionu Pro Europa Viadrina;

b) w przeciwieństwie do Pomorza Zachodniego i Dolnego Śląska, w których elementem konsolidacji regionów jest odwieczna ich nazwa i w miarę jednorodna przeszłość, Ziemia Lubuska jako region liczy sobie zaledwie 60 lat i jest rodzajem konglomeratu mikroregionów o odmiennych historycznych korzeniach w wymiarze długiego trwania: brandenburskich, śląskich, łużyckich i wielkopolskich i pomorskich, z czego wynika zadanie dołożenia szczególnej troski w dziele wykształcania się więzi regionalnej mieszkańców Lubuszczyzny;

c) istnienie dwu stolic: w Gorzowie jako jego kolebki, w której kompleks wobec konkurencyjnego miasta doprowadził do zatarcia tego powodu do dumy i Zielonej Górze, w której tak wiele zrobiono dla ugruntowania się regionalnej lubuskiej świadomości;

d) więź oparta na przepływie informacji ze szczególnym uwzględnieniem „Gazety Lubuskiej”, Radia Zachód i regionalnych programów telewizyjnych.

3. Zachowanie jedności regionu jako wartości duchowej jesteśmy winni osadnikom, dramatycznym ofiarom wojny, którzy osiedli właśnie na Ziemi Lubuskiej wnosząc zręby jej kulturowej tożsamości w trudzie i w niedostatku. Regionaliści jako strażnicy społecznej pamięci są zobowiązani wobec nich do pielęgnowania pamięci ich dokonań i ugruntowywania legendy tamtego założycielskiego okresu.

4. Kontynuowaniem żenującej wojny stolic regionu władze samorządowe degradują ich rangę i zaprzeczają funkcję stolic regionu. Regionaliści zainteresowani kultywowaniem tożsamości całego regionu mają obowiązek przeciwdziałania temu, by w świadomości społecznej nie utrwaliło się skojarzenie Ziemi Lubuskiej z pienactwem wojny gorzowsko zielonogórskiej. Jej kontynuowanie jest także argumentem dla tych ludzi, którzy od dawna chcą województwo lubuskie zlikwidować. Przed kilkoma laty byliśmy o krok od tego. Nic więc dziwnego, że nasi politycy regionalni walcząc o utrzymanie województwa usłyszeli w Warszawie pytanie – argument przeciwko województwu: „Pokażcie mi choć jednego Lubuszanina”.

Zbigniew Czarnuch

MYŚLI Z DYSKUSJI NIEZBYT DOSŁOWNIE ZAPISANE.

Czy tu (na tzw. Ziemi Lubuskiej) naprawdę była tylko niemiecka historia? Czy tu zawsze było tylko państwo niemieckie? Jedno z haseł pojednania brzmiało „Za Waszą i Naszą historią!” A w niemieckich muzeach nie ma w ogóle Słowian... (chyba Zysnarski)

Rewolucje wymyślają romantycy, realizują fanatycy, wykorzystują lajdacy

Pojęcie patriotyzmu jest płynne. Zależy od rządów, polityki, racji stanu. My idziemy dziś w kierunku patriotyzmu obywatelskiego - żyjemy w tym kraju więc obowiązują nas umowy społeczne (Jerzy Paczka o 150 definicjach patriotyzmu)

Postawa patriotyczna = postawa każdego z nas, oparta na historii, teraźniejszości po to by służyć przyszłości. (poseł Fedorowicz)

Nasz patriotyzm oparliśmy na egoizmie narodowym... Musimy go teraz przełożyć na fundament praw człowieka. Najpierw jestem człowiekiem, potem Polakiem...

Autoportret z przyszłością

Eugeniusz Kurzawa, prezes Zielonogórskiego Oddziału ZLP, po nie tak dawnej „*Całkiem nowej prywatności*”, uhonorowanej Lubuskim Wawrzynem Literackim 2003, wydał ostatnio całkiem nową książkę poetycką. Choć jest ona przede wszystkim (poza 25 niepublikowanymi dotąd wierszami) wyborem najcelniejszych utworów w liczbie 75 z kilku wcześniejszych tomów, to czytałem „*Autoportret z przyszłością*” z wrażeniem jakby słowa go tworzące, po raz pierwszy odsłaniały swoją tajemnicę skrywaną dotąd w kufrze prywatności.

Bo Eugeniusz był kiedyś mistrzem w pisaniu zgodnym z kierunkiem przypisanym jego pokoleniu – pokoleniu, które wstępowało na Parnas w końcu lat siedemdziesiątych. Owa prywatność z przymiotnikiem „nowa” uprawiana wtedy powszechnie przez młodych twórców, była antidotum na politykę uprawianą w wierszach wcześniejszej nieco generacji tzw. „młodej fali”. Gdy tamci dokopywali biednej, wyczerpanej, prawie już leżącej na łopatkach ludowej ojczyźnie, oni świat swych doznań zamykali w sobie, świadomość twórczą przenieśli z perspektywy społecznej na związki międzypersonalne, lokalne, dostrzegając coraz więcej wartości w swojej „małej ojczyźnie” – w skrajnym przypadku: w sobie...

Fascynowała mnie wtedy obserwacja sporów generacyjnych. Poklask społeczny zdobywała „nowa fala” – popularność jej liderów: Krynickiego, Zagajewskiego, Kornhausera rosła, rosła aż ich przerosła. To co napisali potem daleko odbiegło od ich programu. Nowe roczniki pokolenia „nowej prywatności” pisały już w ciszy. Także Kurzawa. Miał ten psychiczny komfort, że już na studiach nauczył się dziennikarstwa. W tej dziedzinie mógł być i jest w pełni społeczny, i polityczny. Zaświadcza to także w wydawanym za własne pieniądze, niezależnym piśmie „*Komunikaty 2*”, w którym jego artykuły nie mają sobie równych w celnym stawianiu pytań niezbędnych do interpretacji historii naszej współczesnej. Kurzawa jest w tej materii precyzyjny, aż do bólu i trudno nie pójść za jego myśleniem, tam gdzie tryumfuje czysta logika.

Wracajmy do wierszy Kurzawy. Gdy w tamtych czasach trafiły mi w ręce jego książki – „*Wszystko jest ważne*”, „*Zapis*”, „*To wszystko nic*” i inne, także wiersze z literackich gazet – czytałem je w optyce dziejących się na moich oczach zmian w świadomości ludzi, którym przyszło adaptować się w nowej rzeczywistości. I przyznam – w tym kontekście wolałem wtedy „nową falę”. Była bardziej przydatna jako materiał do budowy scenariuszy spektakli poetyckich i publicystycznych w moim szczecińskim teatrze poezji. Teraz po „*Całkiem nowej prywatności*” i po ostatnim zbiorze „*Autoportret z przyszłością*” jestem o wiele bardziej zaprzyjaźniony z poezją Kurzawy i myśleniem o niej jako o scenariuszu osobliwego teatru poezji intymnej zbudowanego z jego i mojego życia.

Ireneusz K. Szmidt



Eugeniusz Kurzawa – Zniewolenie słów i...

Dla wielu, zdaje się dla większości społeczeństwa, nie jest w gruncie rzeczy istotne jakich słów, zwrotów dobiera, żeby wyrazić swe myśli. Polacy mówią byle jak, niezbornie, niechlujnie, w dialogu lub dyskusji są krzykliwi, niezorganizowani, wypowiadają się emocjami, a nie argumentami. Słowem są niekonsekwentni w myśleniu, a to ma odbicie w mowie.

W ten sposób pojawiają się wśród nas (dzięki mediom zwłaszcza, gdyż one upowszechniają opinie) słowa, zdania, które ktoś „wpuścił” w obieg społeczny. Czy celowo? Nie wiadomo. Niekiedy na pewno tak, innym razem zdecydował przypadek. Wiadomo tylko, że nierzadko przyświecał temu zabiegowi cel wyłącznie polityczny i doraźny: zgnębić przeciwnika, najlepiej wdeptać go w błoto, żeby się zeń już nie wy dostał, zafalszować jego intencje, poglądy, a wmówić komu się da własną interpretację historii tej czy innej idei i samej historii.

Tymczasem wiele rzuconym przypadkowo (ale i tych przygotowanych wcześniej) propagandowych określeń zaczęła po miesiącach, latach żyć własnym życiem; weszła do obiegu i trudno się od nich „odkleić”.

„Znana to praktyka z analiz językowych, jakie przeprowadzali Nachman Blumental, Victor Klemperer, George Orwell i inni, opisując język w służbie zniewolenia i eksterminacji. Nie chodzi w nim o pierwotne znaczenie słowa, ale o zastosowanie słowa jako pomniejszającej metafory, w celu dyskredytacji piętnowanego obiektu”. (Witold Nawrocki „Normalni i odmienicy” w „Dziś” nr 2/2006 str. 42 i dalej).

W „wolnej” Polsce okazało się to stosunkowo łatwe do zastosowania.

Obecnie ludzie o odmiennych wizjach kultury, różne strony życia politycznego, społecznego posługują się, co dziwne, niemal tymi samymi figurami „wpuszczonymi” kiedyś do obiegu. Dziwi to zwłaszcza w przypadku grup zachowujących racjonalny stosunek do rzeczywistości, osób z lewej strony, że zaakceptowały coś im obcego, nierzadko dla nich obraźliwego i nie próbowały uciec, przeciwdziałać lub wytworzyć własnego nazewnictwa. Znany jest tylko jeden wyjątek, o czym dalej.

Zacznijmy od podstawowej kwestii, to jest numeru aktualnej Rzeczypospolitej. Kiedy Lech Wałęsa - przebijając nogami do fotela prezydenckiego rozpiął nagonkę na prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego, żeby ów ustąpił mu miejsca - dostał wreszcie ów mebel, natychmiast ogłosił nastanie III RP. Wówczas posłuszne mu prawicowe, ale i lewicowe media, wszyscy politycy i wiele osób publicznych, jak za panią matką przyjęło tę nomenklaturę. Głupio i nielogicznie (ale logika zdaje się nigdy nie była silną stroną Polaków)! Gdyby bowiem przyjęć tę ideologiczną, a nie porządkującą figurę, to logicznie rzecz biorąc wychodziłoby, że nie było w dziejach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Nie było państwa polskiego, a 45 lat życia wielomilionowego narodu wyparowało. Notabene, o ile dobrze pamiętam, nazwę Polska Rzeczpospolita Ludowa wprowadzono dopiero parę lat po II wojnie.

Jeśli nie było Polski, to gdzie w takim razie robiła swe doktoraty ówczesna opozycja („straszenie” widać prześladowana)? Skąd tylu zasłużonych profesorów, adwokatów, reżyserów, aktorów? Gdzie kręcił swoje najlepsze filmy Wajda? Dlaczego te „zniewolone” seriale - ponoć nie zasługujące na określenie „polskie” - wciąż wracają na ekrany telewizyjne, mimo że Telewizją Polską rządzi „prawdziwa” polska ekipa? Gdzie się rozegrało te 45 lat? W republice radzieckiej? Okupowanym kraju? Przywilejskim może?

Co śmieszne, jeden z głównych przedstawicieli nurtu nie uznającego PRL, Lech Kaczyński, wręcza Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski słynnemu trenerowi piłkarskiemu Kazmierzowi Górskiemu właśnie za tamten okres, precyzyjnie, za sukcesy tamtego okresu. Ba, podkreśla to w przemówieniu do Górskiego. - Dla ówczesnej polskiej piłki nożnej był to pierwszy tak wielki sukces - mówi („Trybuna” 4-5 marca 2006 r.). - Nie było wcześniej tak olbrzymiej ilości pozytywnych emocji w społeczeństwie, które tych emocji potrze-

kowało. Cała Polska to panu pamięta i będzie pamiętała zawsze (podkreślenia E.K.).

Dlaczego Kaczyński jednak mówi o Polsce, czyli PRL? Dlaczego mówi: Polska, polskiej, skoro to ponoć nie była Polska?! Czemu nie wypiął się na Górskiego za sukcesy w „niesłusznym” państwie? Bo zbyt popularny? Bo dzisiejsze państwo nie ma co przeciwstawić tamtym sukcesom? Albo weźmy najnowszy przypadek oskarżenia (właściwie jest to przygrywka do oskarżenia) prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego przez ministra znanego jako „Zero” o jakieś utopione miliony, gdy był ministrem sportu i młodzieży w PRL. Dlaczego raptem „prawy i sprawiedliwy” rząd troszczy się o państwo będące, jego zdaniem, „pod okupacją sowiecką”, państwo, „które nie istniało”, bo przecież nie ma nawet numerka?!

Na logikę nie da się tego wziąć, choć cały ten wywód jest (niestety) próbą odwołania się do logiki i postaw racjonalnych.

Polska była legalnym państwem, uznawanym przez dziesiątki krajów świata, w tym byłych aliantów. Nie ma żadnego powodu kwestionować jej faktycznego istnienia! Jeśli ktoś uważa inaczej jest niespełna rozumu.

Uznając zatem (np. śladem Francuzów), iż od Mieszka I do trzeciego rozbioru (1795 r.) istniała I Rzeczpospolita, a w okresie międzywojennym odrodziła się II RP, to oczywiście, iż kolejna Polska (1944 - 89), na pewno inna niż przedwojenna, może tylko nosić numer 3. W latach 1989 - 1990 ponownie zmienił się ustrój, to prawda przez wszystkich aprobowana, zatem po Okrągłym Stole powstała IV RP. Jeśli komuś takie nazewnictwo jest potrzebne i nie może po prostu mówić: Polska .

Wszystko zatem wskazuje, że pisanie, mówienie o formacji narzuconej (zapropinowanej - wersja łagodniejsza) nam przez rząd Tadeusza Mazowieckiego

(boć nikt przecież narodu nie pytał o zgodę, nawet śladu referendum nie było), jako o III RP jest błędem. A uparte powtarzanie jakąś aberracją. Najdziwniejsze jednak, że mimo oczywistości błędu nazwa weszła w życie i jest spokojnie używana, także przez lewicę i lewicowego (teoretycznie) byłego prezydenta. Co świadczy o niechlujstwie umysłowym lewicy. Jedyny wyjątek to miesięcznik „Dziś” w tytule tekstu Jana Golca „Szkolnictwo wyższe w IV RP” z numeru lutowego 2003 r. Potem pismo było już konsekwentne i używało np. sformułowania tzw. III RP.

Dygresja osobista. Kilka lat temu jak ten pierwszy naiwny (choć lata na karku) wysłałem do paru porządnym a lewoskrętnym gazet i pism (w tym chyba też do „Dziś”) prośbę - apel o używanie w tekstach określenia „IV RP”. O używanie z szacunku dla czytelników i własnych życiorysów. Uważałem, iż pisanie w ten sposób w prasie i wprowadzanie w obieg polityczny (zdaje się bowiem, że czasem politycy czytują prasę) spopularyzuje ów zwrot i pokaże, że nie wszyscy w kraju myślą w alogiczny sposób. Zwłaszcza, sądziłem, zapis „IV RP” stosowany w „pewnym wielkonakładowym warszawskim

Poeta

musi być
po właściwej stronie
słowa żeby istnieć
nie wystarczy stać
po stronie słabszych
on sam słaby

nie wystarczy mieć rację
trzeba ją udowodnić
i sprzedać
siebie
w fundacjach komitetach
w redakcjach i w telewizji być
przeciw lub za
żeby per saldo się opłacało
być poetą
czyli pisać wiersze które mają
sens wówczas
coś załatwiają
prestiż nagrodę lub choćby
tylko mają
sens

dzienniku cotygodniowym” (jak określa „Nie” prasa nie lubiąca wymieniać jego nazwy) szybko się upowszechni, wejdzie do obiegu, chociażby lewicy. W końcu „Nie”, o którym napisano już prace magisterskie, zdaje się z językoznawstwa, wylansowało nie takie określenia (np. solidaruchy), poprzez ich uparte powtarzanie. Tymczasem kwestia „IV RP” (obecnie dwuznaczna!!) została totalnie zignorowana, potraktowana jako folklor, mniej ważna niż ciekawostka, kaczką prasową. Przez wszystkie tytuły prasowe! Żaden nie zamieścił mego apelu nawet jako bezpiecznego listu do redakcji. Dlaczego? Do dziś nie znam odpowiedzi.

Kolejnym narzuconym i odmienianym na wszelkie możliwe sposoby słowem jest „komunizm”. Mamy „komunistę”, „post-komunizm”, są „komuna” oraz „komuch”. Nic by mi ten „komunizm” nie przeszkadzał, gdyby rzeczywiście mówił o czymś co istniało w PRL. Tymczasem, jak pamiętam, z poprzednim ustrojem rozstaliśmy się akurat na etapie rozwiniętego socjalizmu.

Na podobnych zasadach, nierzadko zresztą zamiennie, funkcjonuje „totalitaryzm”; o nim jednak parę słów za chwilę.

Jak można mówić o komunizmie, skoro np. za Gierka istniały prywatne firmy, niektóre spore, rozwinięte było prywatne rolnictwo (i to jak nigdy przedtem i potem, z dzisiejszym kapitalizmem włącznie), występowała spółdzielczość. Czy to są cechy komunizmu? Oczywiście, że nie, gdyż ten ustrój nie dotarł do Polski. Zdarzyło mi się być w Korei Północnej, mogę więc idiotom, którzy dziś (sic!) widzą w Polsce Ludowej komunizm coś opowiedzieć o prawdziwym, solidnym komunizmie; może nawet komunizmie wojennym.

Komunizm w obecnej Polsce, jak pisze – jeśli się nie mylę - prof. Andrzej Walicki występuje jako epitet. Podobnie, gdy się chce kogoś obrazić wystarczy go nazwać Żydem. Trzeba zatem mówić, prostować gdzie tylko można, że mieliśmy ustrój oparty na marksistowskich podstawach, ale był to socjalizm. W różnych zresztą odmianach, gdyż taka była powojenna Polska. Inny, najbardziej represyjny, był stalinizm, a coś innego już działo się za Gomułki (zresztą należy odróżnić „wczesnego” od „późnego”), a jeszcze inaczej trzeba patrzeć na czasy gierkowskie. Oceniane zresztą wyżej niż dzisiejsza Polska kapitalistycznego dobrobytu.

Tymczasem zwykli Polacy mówią teraz: „za komuny” i jest to już, niestety, zwrot potoczny, a więc najtrudniejszy (prawie niemożliwy), do wyrugowania. Polacy „niezwykli”, czyli posłowie, w tym nieszczęśnicy z lewicy wraz ze swoim prezydentem, uchwalając nową konstytucję potrafili wpisać tam nie istniejący w Polsce „komunizm” jako zbrodniczy ustrój. Co obecnie potutuje i odbija się na wszelkich niewygodnych osobistościach, gdyż pozwala prawicy prześladować swoich przeciwników politycznych po prostu za ich biografie. Niestety, wpisu o zbrodniach rzymskiego kościoła, w tym o inkwizycji i stosach nie wprowadzono. A dlaczego?

Dalej. Totalitaryzmem jest obecnie nazywany ustrój, w którym - zwłaszcza pod koniec jego istnienia - istniała jawna opozycja, znane były nazwiska czołowych jej działaczy, wydawano pisma, w których autorzy podpisywali utwory literackie, publicystykę czy rozważania polityczne swoimi nazwiskami. Widać zatem albo brak dobrej woli, albo niedokształcenie polityków stosujących tę nomenklaturę.

Totalitaryzm, czyli system totalny, całkowity (totus - cały), wszechogarniający zdarzyło mi się widzieć w Korei Północnej, o czym już wspominałem. Najnowsze encyklopedie i leksykony definiują totalitaryzm poprzez monopol informacyjny i panowanie jednej, państwowej ideologii. Czy ów ustrój panujący w PRL był totalitaryzmem? Pytanie retoryczne. Na pewno nie. Jaki to był monopol ideologiczny, jeśli w czasach Gierka i Jaruzelskiego wybudowano więcej kościołów niż (chyba) od czasów Mieszka I do II wojny?! A w tychże kościołach wygłaszana była

zupełnie inna ideologia niż państwowa. Także tzw. drugi obieg był przełamaniem ideologii państwowej. Itd.

Jeszcze słowo o niedokształconych politykach (i nie tylko), w kontekście powtarzanego wyżej słowa „nomenklatura”. Być może jest to zwycięstwo PRL-owskiej nowomowy, ale okazuje się, iż nomenklatura dla różnych oszołomów to jedynie dawna partyjna wierchuszka. A nie system nazewnictwa, słownictwo. I z niczym innym im się nie kojarzy...

Dylemat, który wobec powyższego mnie intriguje brzmi: dlaczego tylu rozsądnych, logicznie myślących ludzi pozwala sobie przez lata wmawiać jawne nieprawdy. Dlaczego ulega ty-

powo goebelsowskiej propagandzie prawicy? Dlaczego nikt nie protestuje i prostuje? Kiedyś pewien prawicowy poseł potrafił z trybuny sejmowej mówić o prześladowaniu katolików w Polsce, co było bardziej niż kabotyństwem. Jednak z poczuciem misjonarstwa potrafił walczyć o swoją ideologię. I tę zasadę stosują wciąż różni nawiedzeni, a więc niebezpieczni politycy: mówić głośno o byle czym, powtarzać natrętnie, wmawiać wręcz, dobijać się swego. Tymczasem nikt z lewicy (koncesjonowanej i niezależnej), żaden racjonalista, żaden niezależny umysł nie zajknie się, gdy faktycznie dochodzi do tłumienia i prześladowań racjonalnych poglądów, do wciskania społeczeństwu wyłącznie prawicowej ideologii m.in. za pomocą fałszywych słów, ambon i religii. Z wykorzystaniem gazet i telewizji.

Czy naprawdę wartość słowa się nie liczy? Wygląda, że nie. To po części skutek cywilizacyjny. Uważam jednak, że jeśli ktoś nie ma własnego języka, czyli własnego narzędzia do opisania (i rozumienia świata), to z taką osobą, partią, opcją, formacją (i o niej), nie ma sensu rozmawiać. Po prostu nie ma własnego zdania, a zatem kręgosłupa. Co jest smutne dla paru milionów ludzi w tym kraju...

* * *

już się nie zerwę
do lotu
najwyżej
zgarnę liście
opadające z drzew w ogrodzie
skoszę trawę przy dobrym słońcu
wbiję gwóźdź powieszę obraz
zrobię herbatę na dobrej wodzie
z jeziora podziemnego
siadę zapomną i zapłaczę
i bezrozumnie wytłumaczę sobie
że już nie warto nad białą kartką
siedzieć gdzieś pękły szwy sensu
świat się rozsypał i nie
pozbierał wbija się w czaszkę strumień
zła porywa nas zachłannie
trwa

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C.K. Norwida w Zielonej Górze, mająca od pięciu lat swoją oficynę wydawniczą „Pro Libris”, podjęła się wydawania czasopisma literacko-kulturalnego, o tym samym co wydawnictwo tytułu. Potrzebę powołania tego typu pisma zgłaszały zarówno środowiska literackie, jak i naukowe Zielonej Góry.

Założyciele pisma uznali, że przygraniczne położenie województwa lubuskiego, sąsiedztwo Niemiec i jednoczącej się Europy, a obok tego zderzenie wielu kultur i wartości mieszkających tu ludzi, o różnych rodowodach i miejscach pochodzenia, to niewyczerpalne źródło tematów dla pisma, szukania odpowiedzi na pytania - o tożsamość regionu i o nowy model istnienia pogranicza. To również możliwość prezentowania literatury tego obszaru po obu stronach Odry. Liczą oni, że czasopismo „Pro Libris” przyczyni się do spopularyzowania regionu lubuskiego, ale także kultury pogranicza polsko - niemieckiego, stanie się forum wymiany myśli i polemik.

Do tej pory ukazało się 14 numerów pisma. Do ubiegłego roku wychodziło jako półrocznik. Ostatnie numery mają już status kwartalnika.

Redakcja (red. nac. Sławomir Kufel) wiele miejsca poświęca tekstom nadsyłanym z Gorzowa. W numerze trzynastym „Pro Libris”, obok refleksji Grzegorza Gorzechowskiego na temat stosunków polsko-niemieckich pt.: „*Transgraniczna*



Kraina Chichów”, przeczytać było można wiersze poetów gorzowskiego środowiska literackiego: Beaty Igielskiej, Władysława Łazuki, Małgorzaty Prusińskiej i Ireneusza Krzysztofa Szmidta. Krystyna Kamińska opisała turystyczne walory Gminy Bledzew.

W pierwszych dniach kwietnia ukazał się 14. numer „Pro Libris”. I tu także z radością odnotowuje spory w nim udział naszych tekstów i opinii o naszych książkach. Postać i twórczość Kazimierza Furmana omówiona została w ramach prezentacji najwybitniejszych lubuskich twórców przez Czesława Sobkowiaka. O prozie z kolei pisze Czesław Markiewicz - tym razem są to wysublimowane analizy utworów Witolda Niedźwieckiego. Jest także ciekawy szkic Krystyny Kamińskiej poświęcony postaci lekarza i poety z wojennego Gorzowa Gottfrieda Benna oraz tekst z cyklu *Krajobrazy Lubuskie* omawiający historię i walory turystyczne Ko-

strzyna n.Odrą. Poetów gorzowskich reprezentują wiersze Marii Przybylak i Teresy Wilczyk-Surmacz. O książkach poetyckich wydanych ostatnio w Gorzowie w serii Biblioteki Pegaza Lubuskiego – Ireneusza K. Szmidta, Małgorzaty Prusińskiej, Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, Stanisławy Plewińskiej i Marka Kierusa pisze krytyk Czesław Sobkowiak. Za zgodą autora i redakcji poniżej zamieszczamy szkic krytyczny o gorzowskich książkach poetyckich z 14 nr „Pro Libris”.

Polityka redakcji pisma „ponad regionalnymi podziałami” jest dowodem na dojrzałe, mądre sąsiedzkie współistnienie.

Czesław Sobkowiak

KSIĄŻKI WYDANE W GORZOWIE

Pegaz Gorzowski

Gorzowskie środowisko literackie istnieje już sporo lat. Ma charakter peryferyjny, jak wiele jemu podobnych, choć ten wyznacznik stracił chyba w ostatnich latach na pejoratywnym znaczeniu. Przechodziło różne przemiany, a w ostatnim czasie sukcesywnie się rozwija. Po pierwsze, motorem tegoż jest Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenał”, którego redaktorzy (Krystyna Kamińska i Ireneusz Krzysztof Szmidt) wkładają wiele troski, by ukazywały się lokalne książki literackie, po drugie, w ubiegłym roku powołano tu oddział Związku Literatów, co konsoliduje literatów wielorako (już niezależnie od tego, co wymyślić zdoła dotychczas jedyny lubuski oddział w Zielonej Górze). I po trzecie, trwa działalność „warsztatowa”, której zadaniem jest podnieść u początkujących adeptów pióra poziom słowa literackiego tudzież wyłowić objawiające się talenty.

Jak wiadomo nie wystarczy pić wódkę i funkcjonować za życia „już ikonicznie”, co może ma swoje plusy towarzyskie, ale przede wszystkim trzeba być zdolnym do ciężkiej, samotnej pracy, która owocuje książkami. O książkach właśnie, które w ubiegłym roku w Gorzowie

wydano, chciałbym skreślić zdań kilka. Tak się złożyło, że pięć zbiorów poezji, opublikowanych w ubiegłym roku nakładem „Arsenału”, trafiło do moich rąk. Pięć, czyli wcale nie tak mało. Są to: „Ludzkie pojęcie” Ireneusza Krzysztofa Szmidta, „Noc jest bezwstydną” Małgorzaty Prusińskiej, „Kropki” Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, „Żywe kamienie” Marka Kierusa i Stanisławy Plewińskiej „Przyloty, odloty”.

Postarano się przy tym w każdym przypadku o oprawę plastyczną (liczne ilustracje), które jednak nie zawsze przypadają mi do gustu, a zwłaszcza, co istotniejsze, wyposażono wyżej wymienione zbiorki we wstępy (w przypadku tomiku Prusińskiej aż dwa), posłowia, noty biograficzne oraz (uwaga!) wywiady. Te wszystkie zabiegi mają w intencji wydawcy promować wydrukowane treści, pomóc czytelnikowi zrozumieć nie tylko sens, ale i wartość poetyckich dzieł, dowiedzieć się sporo o samych autorach. Mam jednak wrażenie, że skutek może być odwrotny od zamierzonego. Nadmiar sugestii, moim zdaniem, nie zawsze dobrze służy percepcji. Gdyby tymże sugestiom bezkrytycznie dawać wiarę, to należałoby debiutancki tomik Małgorzaty Prusińskiej „Noc jest bezwstydną”, opatrzony wstępami I. K. Szmidta i Cz. Markiewicza, uznać za objawienie artystyczne nieporównywalnie wielkie,

co najmniej w skali regionu. Można się nad słusnością takiego postawienia sprawy zastanowić. Po prostu nie zawsze emocje tam, gdzie potrzebny jest namysł i rozsądek, potrafią się należycie polecanemu towarowi przysłużyć.

Refleksje o nas

Książką w tym zestawie, w mojej ocenie, najcenniejszą jest przede wszystkim zbiór wierszy I. K. Szmida „Ludzkie pojęcie”. Poeta, choć jak się wydaje ciągle młody duchem, należy do zdecydowanie starszej generacji (rocznik 1935). Jego spojrzenie cechuje dojrzałość i krytycyzm. Udziałem tego wojennego pokolenia było doświadczyć wielkiego rozczarowania. Nadzieje i obietnice powojennego ładu uległy daleko idącej dewaluacji. To, z czym kojarzył mu się w powojennych latach humanizm zostało odłożone na półkę. Potrafi gorzowski poeta łączyć w swoich wierszach osobiste doświadczenia z obserwacjami ogólnymi, co sprawia, że jego poezję cechuje dramatyzm. Znaleźć więc można wiersze będące gorzkim świadectwem epoki a zasadniczo trzech epok. Uwzględniają aspekty polityki jak i osobistego życia. O oszustwie zwłaszcza minionej epoki, która milionom kazała wierzyć, że zapanuje na świecie „braterstwo, równość i szczęśliwość powszechna” pisze we wstępie „Krótki kurs polityki dla starych i młodych poetów”. Podobnie patrzy na wydarzenia ostatnich lat. Pisze z nerwem, w tonie przestrogi, by poeci, zwłaszcza młodzi, nie dali się zwieść hasłom i złudzeniom. Wskazuje na potrzebę uwzględnienia w sztuce kontekstu politycznego, tematu społecznego. I jest w tym sporo racji, gdy się zważy jak rzadko i mało w najnowszych dokonaniach właśnie tego typu refleksji. Jakby całą istotą sztuki miało być pograżenie się w rozchwianej i nieweryfikowalnej subiektywności.

Dla Szmida świat, to „Krajobraz po”, zmierzający do gorzkich finalnych celów. Zamykających wizji i zjawisk. Podmiot doznaje poczucia bezradności jak i trwogi i lęku o dzień następny. Istotne jest też, że ci którzy potrafili objąć i wyrazić rzeczywistość już odeszli: „Poumierali nam poeci”. Biologicznie poumierali niemal wszyscy wielcy i ważni. Ale rzecz też w tym, że we współczesnym świecie już nie ma klimatu dla poetów, nie ma dla nich miejsca, ani oczekiwania na ich słowa, zabrakło idei, natchnień, bezinteresownej refleksji, ambicji i chęci przekraczania granic materialistycznego widzenia. Teraz „Przyszło nam żyć bez marzeń trzeźwo”. Nastąpił model konsumpcyjny. Mimo to nie serwuje nam Szmida filozofii rezygnacji lub klęski. Stara się wrażliwie uruchamiać to wszystko, co w człowieku prawdziwe i autentyczne i na tej bazie formułować niepokojące, nieobojętne pytania o nasz wspólny los i byt. Myślę, że tego rodzaju dyskurs stanowi o sile tego zbioru i żywiole. Pisany wierszom towarzyszy mimo wszystko przekonanie, że: „nasze słowa / posyłamy je w świat / jak najdalej”.

Tonacja i stylistyka tych wierszy nie jest jednolita. Zniecierpliwienie, ironiczne, retoryczne pytanie i sarkazm bądź groteskowe, swoiście satyryczne, obrazowanie dotyczy najczęściej współczesności. Daje też obraz podmiotowej kondycji. Krytycyzm wobec skutków przemian zdaje się nie mieć końca: „I cóż się porobiło na tym łez padole? /.../ płacemy jak nigdy w historii / - wolni od cudzych ale od siebie niewolni”. Poeta nie akceptuje ceny, jaką wyznaczają konieczności obecnego czasu przejściowego. Po ludzku mamy do czynienia z okrucieństwami, ze „spadaniem z pięter ideałów”, twarzami bezdomnych, „ludzi



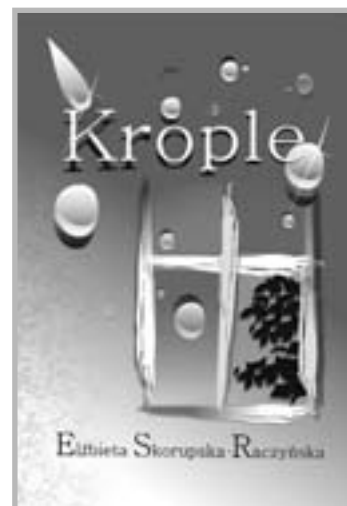
głodnych” itp. Na to wszystko nie może być zgody. A zwłaszcza na skarlenie duchowe. Nie brak tu tonu oskarżycielskiego, poddającego w wątpliwość powszechną moralność, nie brak próby rozrachunku czynionego nie wyłącznie z dystansu, ale raczej z pozycji uczestnika. A więc i sprawcy, kogoś kto nie zwalnia siebie z poczucia winy: „gdy przez lata się żyło / w pogardzie dla lustra”. Nie zawsze jednak chce się przyznać poecie rację. Dlatego, że ważne zagadnienia przybierają postać doraźnego felietonu poetyckiego. A wiadomo, generalizowanie na tym poziomie niekoniecznie może być prawomocne. A tu wiara w prawomocność słowa poetyckiego ma być niebagatelna. Chodzi w końcu o wzgląd na powagę ludzkiego losu, tragizm życia, ból i sprawiedliwość, których nie chce się minąć ani przemilczeć. Bardzo ważny w tym kontekście i zapewne dla autora również niezwykle istotny jest przejmujący poemat „Podróże z ojcem”.

Rytuały codzienności

Natomiast na tym tle czytane wiersze Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej z tomiku „Krople” muszą jawić się jako przykład poezji ściśle podmiotowych, delikatnych wzruszeń, które uwzględniają wymiar kobiecego widzenia świata. Mamy tu tonację konfesyjną, klimat rozmowy z samym sobą o tym wszystkim co niesie doświadczenie wieku średniego. „Myśli niemoty / skołnione / pierchają poza krąg światła”. Jakże więcej wtedy wiemy o życiu, jakże inaczej próbujemy odczytywać jego sens. Ma wartość nie piękno w ogóle, abstrakcyjne, ale piękno poszczególnej rzeczy i sytuacji. Podmiotową mądrość określa zdolność dostrzeżenia wszystkich „odłamków życia / usypanych za progiem / Z czterech ścian domu”. Umieć odnaleźć swoje ja w tak zakreślonych granicach, to zapewne też znaleźć swoje miejsce w życiu. Czy jednak zupełna zgoda na bieg życia, jego monotony rytuał i układ: „dom praca praca dom” jest możliwa? Raczej nie, o czym te wiersze także świadczą. To, co z zewnątrz wydaje się szczęśliwie uporządkowane, od wewnątrz rodzi problemy. I mimo wszystko nie da się uniknąć odpowiedzi na pytanie, jak poradzić sobie z dwuznacznością własnej, podmiotowej sytuacji. Z jednej strony zadomowienie - powiedziałbym - a z drugiej, marzenie poetyckie, które uzmysławia istnienie tej zakreślonej wokół podmiotu granicy codzienności.

Droga, jaką przechodzi gorzowska poetka, charakterystyczna jest dla wielu zwłaszcza współczesnych poetek polskich. Warto pod tym kątem przeczytać np. wiersz „Tej z lustra”. Trwanie w codzienności, w jej wszystkich zwyczajnościach i zwykłościach nie obywa się bez dramatycznego wysiłku, bo „tak trzeba / przez tak wypada / do muszę” i świadomości rezygnacji z tego, co byłoby „błędem”. Na tym styku rodzi się jednak potrzeba uwolnienia od determinant. Szansę ich opanowania daje tylko słowo poetyckie. Życie samo w sobie, samo dla siebie, owe „Przeszłoroczne gumowce / stara koszula w paski bez barw” jest jak puentuje poetka „niedożycia”.

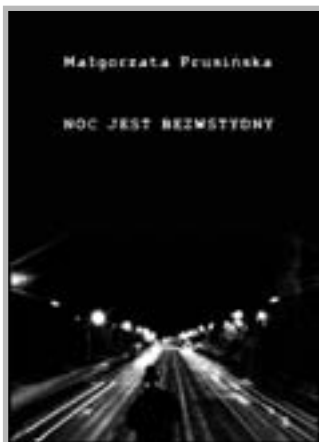
Takiemu doświadczeniu musi towarzyszyć jakiś alternatywny świat, świat poezji lub wiary religijnej. Skorupska-Raczyńska nie potrafi zdobyć się na zupełną zgodę, ale i jej bunt („Nigdy nie będę Matką Polką”) też ma charakter raczej retoryczny. Nie jest w stanie wybrać, podjąć się pełnienia, to prawda, jakiejś wymagającej poświęceń szcze-



gólnej roli. Toteż kompromisowo stara się smakować, ile się tylko da, z zasobu wszystkich dostępnych drobiazgów egzystencjalnych. Wie jaki jest ich zakres: „Od przedwczoraj do jutra”, „Mamy tylko siebie / aż tyle”. Nieodświętnie, niezbyt foremnie, niekształtnie, niewprawnie. W wierszu określi ten swój świat: „Nie mam zbyt wiele”. Tyle tylko, by jeszcze czasami móc uciec we wspomnienia lub refleksje o tym co miało być, a nie jest. Ale generalnie nawet to mało, co jednak jest, to jest zarazem „Dużo” i wszystko motywuje. Taka jest podstawowa tego tomiku wiara. Nie dochodzi się do niej na drodze poezji tylko, ale tyleż samo w egzystencjalnym milczeniu. W milczeniu, które każe ważyc każde słowo. To tutaj jest szczególnie widoczne.

Mroczne inicjacje

Pisząc o gorzowskich zbiorach mam świadomość, że wydawca szczególnie akcent położył na debiutancki tomik Małgorzaty Prusińskiej „*Noc jest bezwstydną*”, w tak dalekim stopniu potraktował bardzo młodą autorkę, że niemal wszystko, co spłynęło spod pióra tej jeszcze uczennicy liceum, uznał za rewelację. Przyznam, że jestem pełen podziwu dla odwagi, z jaką publikowane są wiersze nawet z ostatnich miesięcy pracy poetki. A zwłaszcza, że zdołała sobie zasłużyć na tak obszerny tom.



Oby nie okazało się, że się nazbyt pospieszono. Samej autorce życzę doskonalenia twórczego i rozwoju talentu, a zwłaszcza aby zanadto do serca nie brała tego, co w dwóch pomieszczonych w zbioru wstępach o niej i jej poezji napisano. Kiedyś w takich sytuacjach dbano by młodemu autorowi za wcześnie nie mącić w głowie pochwałami o jego wielkości, gdyż skutek może być wręcz odwrotny od zamierzonego. Tu, mam wrażenie, wręcz się prześcigano z formułowaniem superlatyw.

Oczywiście Prusińska może budzić jako debiutantka zainteresowanie. Ten obszerny tomik wskazuje na istnienie dość sporego żywiołu twórczego i egzystencjalnego. Na swoiste zafascynowanie możliwością literackiego bycia. W którym próbuje na byty leksykalne niemal dosłownie przemieniać swoje życie wewnętrzne czy też konkretne doświadczenia egzystencjalne. Można rzec, że te wiersze naznaczone są piętnem mniej lub bardziej bezpośrednio odsłanianego erotyzmu. Mają więc charakter inicjacyjny. I trzeba przyznać, że młoda poetka stara się ujmować te treści nie stereotypowo, nie sentymentalnie. Prowokując, epatując sugestywnie perwersyjną retoryką w rodzaju: „czy ktoś jeszcze / mógłby wejść we mnie / głębiej niż ty /.../ osiąść mnie bardziej / jeszcze mocniej / zagryźć się na mnie / jeszcze silniej mną”. Kreując wyłącznie sensuualne wizje relacji partnerskich. Jest w tej tendencji zdaje się obsesyjna. Próbuje eskalować doznania. Dochodzić do krańcowości. Nie unika swoistego sado-masochizmu. Celem ma być nowa jakość emocjonalna. W obrębie literatury takie nietypowe kreacje podmiotowych zachowań zwrócą uwagę, jednak bardzo szybko nużą, gdy wyłącznie w oparciu o nie buduje się wypowiedź liryczną. Tego zdaje się jeszcze nie brać pod uwagę Małgorzata Prusińska. Być może jeszcze nie musi, ale będzie na pewno musiała. Przykładem wartym naśladowania w tym względzie może być jej duchowy patron - Rafał Wojaczek. Zresztą w kontekście liryki autora „Innej bajki” można odczytać większość, jeśli nie wszystkie, jej utwory. Stopień mentalnego uzależnienia musi zastanawiać. Im szybciej zdoła się spod tej presji uwolnić, tym będzie dla jej talentu lepiej. W jego istnienie chcę zresztą wierzyć.

Pozostałe...

Dwie pozostałe książki już nie zdołały wzbudzić silniejszych moich emocji ani większego zainteresowania. „*Żywe kamienie*” Marka Kierusa obrazują przywiązanie do konkretności, kamieni i drzew naiwnie przeciwstawionych multimedialnej kulturze. W tak pojętej apologii natury jawi się jego podmiot jednak anachronicznie. Nie tędy droga do krytyki współczesnej cywilizacji. Zresztą język tych tekstów też nie mieni się choćby dozą oryginalności. Jakiegoś wysiłku stylistycznego trudno się dopatrzeć. Za najtrafniejsze teksty trzeba by uznać te poświęcone Gorzowowi – jego ludziom i miejscom. Są przynajmniej kroniką lokalnej społeczności, uruchamiają jej mit.



Trochę inaczej ma się sprawa zbiorku Stanisławy Plewińskiej „*Przyloty, odloty*”, nacechowanego tkliwą tradycyjnie ludową nutą, obrazowaniem, tematami i wyobraźnią. Tutaj rzecz o tyle jasna, że ta poezja wyrasta z plebejskiej tradycji literackiej, która niejako towarzyszyła pracy w polu, w gospodarstwie. Oddaje jej realia. Poetka wyraża prostą, chłopską wrażliwość, moralność, obyczajowość, tradycyjny ethos. W tym zakresie jest istotna, bo utrwała odchodzący w przeszłość i zmieniający się model kulturowy, w którego centrum było umiłowanie ziemi, domu rodzinnego oraz wartości religijnych. Wiersze, jakie Stanisława Plewińska pisze, wyrastają autentycznie z jej osobistego przeżycia. Jest w nich powaga, troska o bieg powszednich rzeczy, rytm natury, prośba i modlitwa. I osobista prawda życiowa. Myślę, że należy to cenić, mimo że z formami współczesnej poezji niewiele mają wspólnego.



Cóż na koniec dodać. Może tylko to, że w tych trudnych dla literatury artystycznej czasach jednak dzięki takim wysiłkom ciągle możliwy jest rozwój środowisk, a zwłaszcza wyrażanie podstawowych przeżyć i myśli o czasie, w którym przychodzi nam żyć. Spojrzenie z perspektywy Gorzowa jest jednym ze spojrzeń. Szkoda jednak, że w tym wysiłku opisywania świata coraz rzadziej udział biorą prozaicy. W naszych, lubuskich środowiskach po prostu prawie ich nie ma.

Czesław Sobkowiak

Czesław Sobkowiak, jeden z najważniejszych krytyków naszego regionu. Poeta, prozaik, autor recenzji, od wielu lat wykazuje zainteresowanie literaturą gorzowską – niejednokrotnie gościł na łamach „Pegaza Lubuskiego” – z tym większą radością odnotowujemy, że dalej jest czułym sejsmografem gorzowskiego środowiska literackiego.

**Adam
Korzeniowski**

Co z nami będzie

Co z nami będzie
Gdy się nie spotkamy
Gdy w martwym tłumie
Się nie rozpoznamy
Co z nami będzie

Co z nami będzie
Kiedy się minimy
Gdy chłodnym wzrokiem
Tylko się muśniemy
Co z nami będzie

Co z nami będzie
Kiedy już umrzemy
Kiedy w imionach swych
Skamieniejemy
Co z nami będzie

Wizja

Kiedys słońce
I wszystko pochłonie

Słońce co nas żywiło
Upomni się o nas

Zdmuchnie nas
Jak my świeczkę
Rozżarzony powiew
I porwie z chmurą gazów
W kosmiczne przestworza

Twoje łzy
Moje listy
Żółte tulipany
Tak piękne
Choć nieżywe
Gdy stoją w wazonie
I kamień przed domem
Na którym siadamy
I krzyki żurawi
Wszystko strawi ogień

Wszystko co kochamy
I co nas kochało
Zniknie by rozbłysnąć
Deszczem elektronów
Rozlać się po niebie
Krótkotrwałym blaskiem
I zgasnąć tak jak gaśnie
Wypalony płomień

Barbara Trawińska

**Przed
Zmartwychwstaniem**

Baranek Boży
cierpienie oswajał już
w Betlejem

przyoblekłszy się w człowieka
uczył ludzi żyć Prawdą
wciąż przez nich zaskakiwany

wtedy i teraz
– ci sami ludzie
to samo zło i dobro

nie przychodź dzisiaj
znów Cię ukrzyżują
- chcą być jak Bóg
zawładnąć serca i umysły
nawet próbują ingerować
w nasze geny

a świat potrzebuje
Zmartwychwstania

Agnieszka Moroz

**Deszczowy pejzaż
z dziewczyną w tle**

Koniuszek pędzla sięga
 zadumanych ust
i na papier strąca
Izolę z Tristanem
stoją pod czerwonym parasolem
spojrzeniami nakłuwają
czarnych źrenic rozlane jeziora

Teraz podążam za ruchem jej dłoni
pędzel wynosi mnie poza ramy
w lewą stronę
Idę
płoty dziewczyna kino deszcz
jeszcze chodnik krzywy
drzewo lekko pochylone
i już jestem

Skurczona z zimna
z głową w dół obróconą
przykrytą starannie
 splątanymi włosami
stoję pomiędzy niczym
 a nieważnym
w miejscu od dawna wyznaczonym
Sama

Marek Piechocki

**Z cyklu
„Zapiski podróże”**

W hotelowym korytarzu
 przy schodach
naprzeciw lustra
(mówią że weneckiej roboty)
obraz namalowany
 wprawną ręką

Tłum wielkomijski w strojach
 szykownych
na spacerze wieczornym
oświetlony lampami
i jasnością z witryn
 eleganckich sklepów

Powozy, stangreci
konie jednej maści w zaprzęgach
– splendory świata

Na schodach kamienicy
dziewczynka z paletą bukietów
. . . i być może ona jedna
 dzisiaj jeszcze pośród nas

I cóż tu moja hotelowa samotność
jeśli tyle uśmiechów zgasło
na płótnie wyczarowanych
– tamtego wieczora prawdziwych

*

W opolskiej katedrze
przestrzeń nabrzmiała modlitwami
Uczyli mnie
że za tym czerwonym światełkiem
mieszka ON

TEN co dał siebie bym mógł żyć
Żyć wiecznie
 JEŚLI !

Ci co w ławkach –
rozmawiają z Nim w skupieniu
z Nim rozpiętym na krzyżu
mają nadzieję
że spełni ich wymodlenie
– widzę ją w oczach
 patrzących w górę
na ołtarze świątyni

Nawet ta wychudzona pani
którą zżera rak piersi
drobiąc kroczkami do wyjścia
ogląda się jeszcze raz
 oczekując otuchy

Ale przestrzeń milczy
–wtóruje przeznaczeniu
o którym wie !

Irena Zielińska

Kobieta*Mamie mojej*

Kobieta otwiera usta
 śpiewa
 jej ciało jest wyspą
 niewidzialną dla oczu
 wspartych o pejzaż nagi
 jest wiosna
 okna nareszcie szeroko otwarte
 i oczy przyczajone
 ponad powietrznymi wodami
 płyną
 patrzenie trafia prosto w słońce
 skórę rani
 kobieta otwiera usta
 śpiewa czysto
 jest nabrzmiała wyspą
 którą odwiedzają dzieci
 jak rozgadane łakome zwierzęta

i chociaż znaczenia
 tej końcowej sceny
 nikt nie rozumie

kobieta śpiewa czysto

Teatr życia

Życie to teatr
 w którym główną rolę gra
 lęk przed ciszą
 absolutną
 jak przed najgłośniejszą
 rozmową

nie ma więc sensu
 dalej uczestniczyć
 w kłótniach o podział
 ról

aktorzy i publiczność
 chcą tylko
 zwiedzić przedstawienie
 mauzoleum gestów
 i nikomu niepotrzebnych
 słów

ja też
 do tego teatru
 na chwilę
 wstąpiłam

chciałam napełnić się pięknem
 a zderzyłam się
 z fikcją

Joanna

Ziemińska-Kurek

Jak znaleźć sens, by dotrzeć do właściwego punktu, gdzie rozpoczyna się brak sensu?

1. Kropla rosy

Na zamszowej powierzchni ciszy
 dotykiem tak lekko
 spada
 na oczekiwanie
 nasłuchuję czy poruszy się
 ziemia.

2. Dlaczego aż tak**- Gdyby inaczej**

Jezioro by zbladło
 uliczki uparcie
 odmawiałyby ciszy
 nawet komar
 ustrojony w woal lotu
 zagarnąłby tchórzliwie
 uciekające spojrzenie
 i noc taka ciepła
 nie znalazłaby żadnego
 uzasadnienia.

3. Pocałunek

Ciepłe palce
 takie jasne
 i uroda warg
 czasem tylko
 zdziwienie że
 kropla gorzkiej herbaty
 trzyma pamięć
 na liście języka.

4. Sens

dać się zagarnąć
 w ciepło ramion

5. Tłó

Woda
 stała na kamieniach
 przezroczyście, ciszą

liście
 powtarzały wycinankę nieba
 w pionowym skręcie

uliczka
 snuła swój wątek
 na obcasach latarń

punkt na mapie
 nabrał powietrza
 otworzył oczy.

6. Notatki do najważniejszego wiersza

Na prawej dłoni
 w linii serca
 trochę wilgoci

sens smutku
 który po
 nada kolor
 twoim oczom

ja minę ty miniesz on minie
 ale ta rosa na linii dłoni
 to jedyne bogactwo świata
 zamknięte w chwili
 zamknięte w tym wierszu.

Anna Żłobińska

Oko Proroka

Zezowate jest oko Proroka
 Patrzy na boki
 Odczytuje skrzywione
 drogowskazy
 Żyję według przepowiedni
 Omijam dary losu

* * *

Obnażam się w wierszu
 Utrzymuję ze wszystkimi
 kontakty
 Wzrokowe
 Wystawiam na pokaz chwilę
 prawdy
 Kto ją kupi

* * *

Deszcz już nie pachnie
 Twym oddechem
 Mgła nie opada
 Twoim śladem
 Noc kładzie wilgoć
 Na wysuszonych wargach
 Ostentacyjnie zasypia
 Na łonie natury
 Ja nie

* * *

Zagubiłam się w przedziale
 wieku
 Nie wiem czy wolno mi kochać
 Z głową przyprószoną szronem
 Wzrokiem na kurzych łapkach
 I sercem rozdartym na cztery
 strony świata
 Odpowiedz proszę

Władysław Łazuka**Oracz**

Gruda za grudą,
jakby wiersz
pisał
mozolnie
Idzie za wzgórze
coraz niżej
pochylony
w słońcu
Odwieczny dłużnik
przestrzeni
zagonów.

okolica

Oto jest moja okolica
drzewa liść każdy
trawa każda
biegacz złotawiec
zimorodek
i pstrąg co strumień
w olchach trąca
Kosiarz powraca skrajem
zmięzchu a w oknie
jego żona
przy stole mytym do białości
otwiera nożem wnętrze chleba
jakby czytała księgę psalmów
Gwiazdy tu srebrzą
pierwszą rosę trawa sen wróży
pachnie sianem
po którym pójda, czyjeś ręce
przez kręgi nocy
po poranek

Oto jest moja okolica
dom jak niewielka kropka w
zdaniu
zapach jaśminu kiedy wchodzi
przez drzwi na oścież uchylone
na powitanie
pożegnanie.

Morze burzliwe

Wiatr targa korony drzew
po korzenie
trzeszczy w wiązaniach
domów
przegania ptaki
Z wściekłością rzuca się
na falochrony
i w piaski wydm
jakby chciał wraz z wodą
rozmyć ląd i unieść
Uciekamy na zawietrzną,
do przytulnych pokoi
W ustach czujemy gorycz
smak soli wdziera się
do słów między nami
nie ma ucieczki
wokoło
wszechobecne morze

Aldona Robak**Z Andersena***Agnieszce*

bajki sypią się jak liście
drzewa szeleszczą kartkami

schylona ku tafli jeziora
dziewczynka szuka swego
oblicza
przeobrażona
w brzydkie kaczątko

przecież tańczyła
jak liść
gdy pękło jezioro

Beata Klary**Czasami ...**

czasami warto byłoby umrzeć
tak na moment
z możliwością powrotu do żywych
umrzeć
i patrzeć jak cierpią, żałują
jak im gardła ścisnęło
bo taka młoda
umrzeć
żeby usłyszeć jak kocha
zobaczyć, że też potrafią się wzruszyć
a ci zwykle rozgadani
choć na chwile zamilkli
umrzeć
i nie żałować, odpoczywać bez bólu
pograżać się w
n-i-e-b-y-t-o-ś-c-i

Tylko wtedy warto byłoby umrzeć
gdyby istniała możliwość
powrotu do żywych

Wiersz nieświęteczny

Najbardziej żał mi
starych choinek

niechcianych
nagich

gdy wśród radosnych ludzi
z prezentami u stóp
powoli tracą resztki
zielonej godności

nikomu niepotrzebnych

gdy z wysokości pięter
lądują na śmietniku
albo poniewierają się
bezdolnie
bo do lasu już droga
zgubiona

**Wincenty
Zdzitowiecki****Ptakiem**

Gdybyś zapytał perłopława
jak perłę poczyna
w jakim bólu ją rodzi pewnie by
szczelniej zacisnął skorupę
w obrażonym milczeniu
odwiecznego morza
Gdybyś mędrca zapytał
czym jest życie człowiecze
może krótkim noclegiem
w niewygodnej gospodzie
albo górą samotną o ostrych
krawędziach pułapką
zdradliwą na zbyt śmiałe stopy
Gdybyś boga zapytał
czemu słowo wcielone
zawarł w księgach tak ciężkich
że maluczkiem ręce
omdlewają z wysiłku
by je dźwignąć do oczu i już siły
nie starcza by donieść do serca
Gdybyś siebie zapytał
jak zapomnieć o śmierci
– na zadane pytanie odpowiedzi
nie czekaj bo życie jest ptakiem
gotowym do lotu
– odkładanym ciągle na później

**Czas nie stracony
Marcela Prousta**

Marcel bracie jakże rozumiem
twój płacz nad mijanym
pejzażem nad kapeluszem
zjedzonym przez mole
wszak wcale nie o kapelusz
chodziło ale o kobietę
która go nosiła czas jej oczy
przepalił starością wysunęła się
z niego jak z objęć kochanka
opisując kapelusz chciałeś ją
ocalić jakby pamięć świata
drzemała w szczegółach
a przecież wszystkie warte
pamiętania
strzeże niby skarbu zazdrosna
powieka i obraz faluje
na zawsze wpisany
w przestrzeń zakreślona
rozmiarem żrenicy

czas nie jest stracony bowiem
czasu nie ma
tylko łomot zegara oszukuje
uszy
cztery pory roku jak cztery
rozdziały

Moje herezje

„*Moje herezje*” Marka Piechockiego to swoiste spojrzenie poety – gnostyka (od *gnosis* po grecku znaczy „wiedza”). Aby ową wiedzę osiąść, autor odszukuje w sobie prawdę, zadając kolejne pytania. Nie zawiera bezkrytycznie dogmatom wiary lecz sam szuka odpowiedzi. To co uzyskuje bywa często odmienne od powszechnie przyjętych poglądów, a więc bliskie herezji. A jednak wiersze Piechockiego nie stanowią wizji heretycznych. Są wyrazem ludzkiego podejścia do nadzwyczaj trudnego tematu jakim jest wiara. Poeta pisze *Choćby tylko dla modlitw które do Ciebie powinienes być*. Bóg jest przecież zagadką, z którą ludzki mózg nie radzi sobie zbyt dobrze. W innym wierszu czytamy *Czy zechcesz bym uwierzył we wszystko*. A więc wiara jest swoistym darem. Niektórzy są nim obdarzeni, a inni muszą go poszukiwać. Poszukiwać w wersetach biblijnych pism, które autor bardzo dobrze zna i o których wielokrotnie pisze *Pięćdziesiąt dwa wersety*

*rozdziału drugiego łukaszkowych słów
zamyka fabułę dwunastu lat
Narodzonego w stajni [...]
Może dlatego zawsze czytam cały Rozdział
„Narodzenie Jezusa”?*

[*Moje rozmyślania o dzieciństwie*]

Przede wszystkim odbieram ten tom wierszy jako peregrynacje po życiu Chrystusa, począwszy od jego narodzin, po drogę nauczania, aż do męczeńskiej śmierci. Autor wspomina wiele wydarzeń z życia Jezusa: *kazanie na górze, rozmnożenie chleba, uzdrowienia, zmartwychwstanie, pokazywanie ran Tomaszowi*.

Przygląda się również otoczeniu Nazarejczyka, a przede wszystkim ludziom, a którymi przebywał. Ważna jest postać Matki Chrystusa – przedstawiana w kapliczkach:

*przy kapliczce Niepokalanej
co pośród pól
pod drzewem rozłożystym
zaprasza na chwilę zadumy*

[*Pamiętka ze spaceru*].

Równie ważna jest inna kobieta Weronika

*jakiej odwagi trzeba było
by z rozwrzeszczanych
plujących
rozbawionych tłumów
pomimo włóczyń żołnierzy
wyjść do skazańca*

[*Weronika II*]

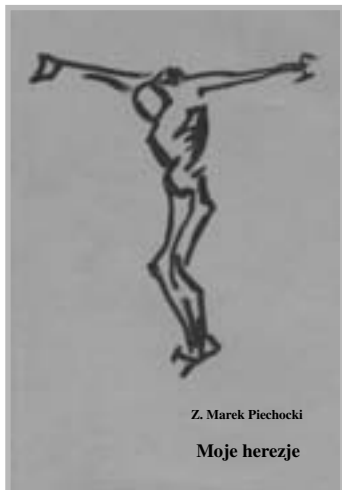
Ciekawym rozważaniem jest cykl poświęcony Judaszowi. W świetle dzisiejszych rewelacji o judaszowej ewangelii, wcześniej zadane pytanie poety jest jak najbardziej na miejscu. Zostaje z pytaniem

*czy gdyby sam nie wymierzył sobie kary
mógłby liczyć na wybaczenie
Czy ...?*

Stało się, jak było napisane ...

[*Judasz część IV – To tak trudno zrozumieć*],

Wszyscy od dawna zadajemy sobie te pytania – nie są więc one niczym nowym, a jednak nader potrzebnym. Każdy bowiem kto poważnie myśli o swojej wierze, do takowych pytań, wcześniej czy później, dociera. I nie ma w tym nic z herezji. Właściwie tylko jeden wiersz coś z takowej ma i to w przewrotnym ujęciu:



Z. Marek Piechocki

Moje herezje

*Nie będę się kłaniał
relikwiom męczenników
ani obrzeży ornatów całował
Co nie znaczy
Że nie mam szacunku
dla krwi Tamtych
którzy dla swoich przekonań
katom białe szyje podstawiali
Dobrowolnie*

Wiadomym jest przecież, że kościół wielu z relikwii świętych nie uznaje, mimo, że jednocześnie nie zakazuje ich kultu. Ten paradoks niektórzy przyjmują na wiarę, a poeta ma prawo go nie akceptować.

Seweryn Klab

DARIUSZ MUSZER – „NIEBIESKI”



Zaprzyjaźniony z Gorzowem – ongiś miejscem jego nauki w liceum, a dziś zamieszkania rodziców – poeta i pisarz, członek Związku Pisarzy Niemieckich, odwiedził nasze miasto i spotkał się z przyjaciółmi i czytelnikami w Klubie Myśli Twórczej „LAMUS”. Pracę literacką rozpoczął w Polsce, debiutował tomem wierszy pt. „Zatrzymane wersy” (1987) w Bibliotece Literackiej Gorzowskiego Towarzystwa Kultury.

W Polsce wydał jeszcze dwie książki a następnie przeniósł się do Niemiec. Zamieszkał z rodziną w Hannoverze i po krótkim okresie pracy jako taksówkarz, utrzymuje się wyłącznie z pracy literackiej. Pisze książki po polsku i po niemiecku, jest uznawany i nagradzany w obu krajach.

W 2005 r. wydał dyptyk składający się z tomów wierszy „Jestem chłop” i „Wszyscy moi nieznajomi”. Ostatnia jego publikacja to powieść „Niebieski” (Wyd. Forma, Szczecin, 2006), którą jeszcze ciepłą przywiózł do Gorzowa.

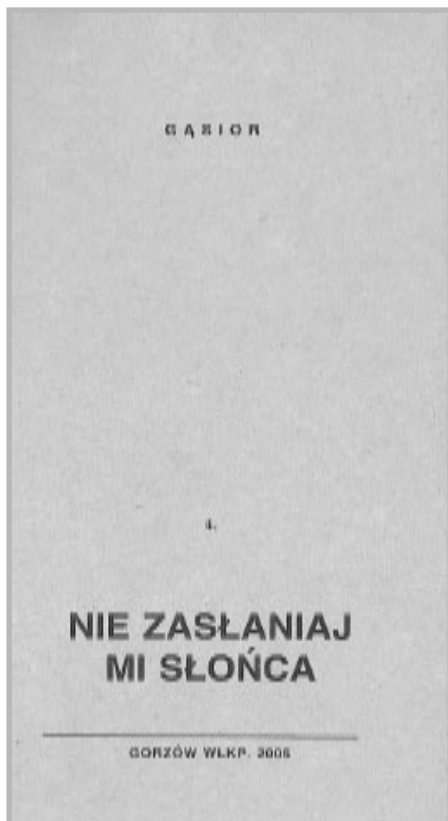
Spotkanie w klubie „Lamus” miało charakter wręcz rodzinny, dużo było wspomnień o latach 80-tych, gdy Dariusz Muszer współpracował z „Ziemią Gorzowską” i wydawał własną gazetę, gdy organizował konkursy literackie i teatr amatorski. Po blisko 20 latach od wyjazdu na stałe jest tak samo przebojowym człowiekiem, krytycznym wobec rzeczywistości i literatury. „Niebieski” to opowieść, co mogłoby być, gdyby...

„*Niebieski*” to utrzymana w konwencji absurdu pełna humoru i sarkazmu powieść o ponownym przybyciu Zbawiciela na Ziemię.



Krystyna Kamińska i Dariusz Muszer w „Lamusie”

„NIE ZASLANIAJ MI SŁOŃCA” Jerzego Gąsiora



JERZY GAŚIOREK dał swojemu nowemu zbiorowi poezji tytuł „*Nie zasłaniaj mi słońca*”. Rzeczywiście, jest to prośba o możliwość spokojnego, ciepłego życia, zdala od zła i pana ZŁO, który nienawidzi dobra, podstawi mu nogę, przy każdej okazji wyśmiewa opluwa, z lubością prezentuje składowisko połamanych sumień. Ciepłolubna wrażliwość poety rejestruje bowiem tony, cienie, półtony świata ludzi, najczęściej zafascynowanych złem. Ludzi, którzy nie potrafili zauważyć:

*bezdomnego na klatce
schodowej
psa z przetrąconą nogą
ptaka co wypadł był z gniazda
dziewczynę ze złamanym
sercem.*

Boli poetę, to, że dzisiaj wszechobecne płoty stawiane są po to, by nie chcieć dostrzec, że za nimi ktoś w biedzie.

Nie dziwi więc bunt podmiotu piszącego i ostre anafory do krzywdzicieli:

*Do ciebie mówię zwyrodnialcu
do ciebie nie odwracaj głowy
odpowiedz mi draniu
skąd mimo tak młodego wieku
tyle podłości tyle buty w tobie
jak to możliwe że tak bez powodu
skatować możesz chłopca
co wyszedł z psem na
spacer
studenta bo był inaczej
ubrany [...]*

Dobrze wpisującym się w to zgorznie człowiekiem i nader ważnym składnikiem konstrukcji lirycznych Gąsiora jest – wojna. Wspominany temat to swoiste cierpienie egzystencjalne, powtarzane i na nowo odczuwane:

*Kolejna książka o
holocaustcie ...
to się wydarzyło
kiedy byłem dzieckiem [...]
czy Lecz dobrze że nie
będzie pamiętać wojny.*

Apokaliptyczna wizja współczesnego człowieka zostaje jednak skonstrastowana z pięknem świata. Wciąż twórcy towarzyszy nostalgia i zachwyty. Malarski zachwyty nad cudem natury:

*Latem w Santoku
chmury Pissara nad
polami zboża dojrzałe
nurczą się
w słońcu
jak w obrazach van Gogha
rzeka skrzy się
barwami Sisleya
daremnie wypatruję
cezannowskie
kapiące się panny.*

Wciąż młody duchem poeta mimo szóstego krzyżyka w jego kalendarzu, nadal potrafi się zadziwić tym co zwyczajne, a jednak tak piękne.

*Słońce wysoko
mimo rannej pory
zwiastuje wiosnę
co rada się stroi
w zawiłce krokusy
wypuszcza ptaki
najchętniej parami
i ludzi ociepla
kolorowymi myślami.*

Fascynują go żywioły wody i ognia, pokazane jednak zawsze przez pryzmat ludzkich uczuć, bo deszcz jest po to by nie móc odgadnąć kiedy ludzie płaczą, a woda to łzy, które głównie z bólu.

Kilka końcowych wierszy w tomie liczącym ich pełną setkę, stanowi autoportretowe wyznanie. Prezentację siebie, bez zbędnego kostiumu i maski.

*Z wiekiem
staję się bardziej
łakomy na życie
wciąż mi dnia mało
słońca zadumy piękna
bycia tu i tam
by czegoś doświadczyć
czegoś się nauczyć
i w duszy zatrzymać.*

Nikt z czytających nie może się mylić, gdy odszyfruje, że wiersze tego poety są nader szczere i osobiste. Jego prośba najlepiej to obrazuje:

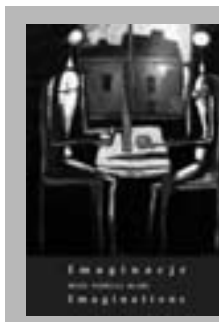
*A w przyszłym życiu
uczyn mi Panie ptakiem
bym mógł przemierzać
wody i łądy
bez barier i granic
bym mógł z bliska
podglądać żurawia i osła
nacieszyć oczy
barwą łąk i sadów
bym mógł odlecieć
od złego człowieka
nie czyn mi orłem
bo taki wielki
i tak wyniosły
ani kolibrem
bo taki maleńki
i tak pracowicie
macha skrzydełkami
uczyn mi Panie
zwykłym gąsiorkiem.*

Szczerze tom „*Nie zasłaniaj mi słońca*” – polecam!

Beata Patrycja Klary

ZAPROSZENIE

Beata P. Klary zaprasza wszystkich przyjaciół, koleżanki i kolegów piszących na promocję swojego nowego tomika pt. „*Imaginacje*” 13 czerwca 2006 w Klubie „*Na Zapiecku*” o godz. 17.00. Czytanie wierszy uświetni występ zespołu muzyki dawnej „*Preambulum*”.



Wigilia w mojej rodzinie



Przed kilku laty napisałem, co więcej opublikowałem osąd, wydane również z inicjatywy WOM „Wujaszka Snpa” Ireny Dowgielewiczowej, który mnie wtedy całkowicie urzekł. Było to zrozumiałe, gdyż każdy tekst, do którego przykłada swą rękę Pani Anna Makowska - Cieleń, jako Autorka lub Współautorka, posiada szczególny magnes. Może m.in. i dlatego, że tematyka, która Ją interesuje i inspiruje do pisania lub opracowania, jest również fascynująca dla licznych czytelników.

Chciałbym wyraźnie podkreślić, że nie wypowiadałem się

jako zrządzający i nalaźliwy krytyk, lecz jako zwykły uważny czytelnik, wrażliwy na sens i urok wartościowych pozycji drukowanych. A więc do mnie nie odnoszą się uszczypliwe słowa o krytykach, które wypowiedział kiedyś Roman Polański: „Koty muszą się wymiauczyć ...”

Lektura obecnie wydanej książki przynosi wiele głębokich refleksji i przeżyć.

Zawdzięczamy to obu Autorkom opracowania, Pani Annie Makowskiej-Cieleń i Pani Dorocie Janiszewskiej. Ich wysiłek wsparł w sposób udany zespół redakcyjny, tj. Hanna Ciepela, Ewa Kraszewska i Elżbieta Skorupska - Raczyńska; sądzę, że nie można zapomnieć również o twórcy okładki i opracowania graficznego, o Panu Dariuszu Sapkowskim.

A teraz postaram się uzasadnić, dlaczego ta publikacja jest nie tylko pożyteczna i pobudzająca do myślenia, ale i posiadająca swoisty klimat duchowy, zmuszający do retrospekcji, do innego spojrzenia na duchowość religijną i jej związki z polskością.

Przede wszystkim zawiera wiedzę o treściach i formach Świąt Bożego Narodzenia. Cenny jest także Aneks, zawierający słowniczek niektórych pojęć związanych z tym Świętem, ponadto informacje o obchodach Bożego Narodzenia w różnych krajach na świecie oraz bibliografię. Piękna szata graficzna, kolorowe zdjęcia trafnie dobrane, pełne uroku (m.in. zdjęcia szopek!).

Interesujące, silnie zabarwione emocjonalnie, są wypowiedzi samych uczniów (tuż przed reformą oświaty w 1999 roku). Ich relacje świadczą o tym, że tradycje rodzinne są nadal silne wśród mieszkańców Ziemi Lubuskiej, zwłaszcza u przesiedleńców ze Wschodu. Zgromadzone tu materiały są potwierdzeniem oczywistej prawdy, że tradycja jest nieodłącznym składnikiem każdej konstruktywnej ... nowoczesności. Bez tych korzeni, a zwłaszcza rodowodów chrześcijańskich, wszelka nowoczesność staje się coraz bardziej antyhumanistyczna, powoli usycha i często zamienia się w tyranię.

Publikacja omawiana powinna być pozycją zalecaną uczniom i nauczycielom w edukacji regionalnej i patriotycznej. Przybliżyła nam naszą własną kulturę i pozwala ją lepiej zrozumieć.

Stale głosząc pogląd, że każda złotówka wydana na kulturę zwraca się dwukrotnie.

Prof. dr hab. Jerzy Damrosz

Kierownik Katedry Etnokulturologii i Edukacji Regionalnej
(Szkoła Wyższa im. Pawła Włodkowica w Plocku)

Wigilia w mojej rodzinie. Materiały pokonkursowe. Opracowanie: Anna Makowska - Cieleń, Dorota Janiszewska. Wydawca: Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Gorzowie Wielkopolskim. Zeszyty Metodyczne. Zeszyt 2 „Edukacja Regionalna”, Gorzów Wielkopolski 2005, s. 76.

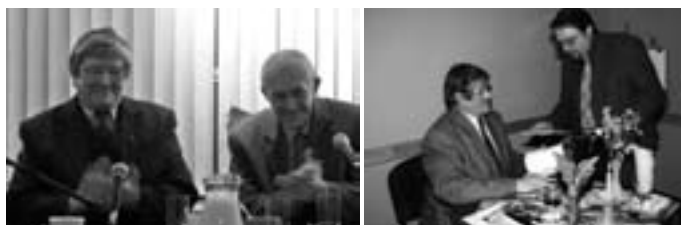
Promocje książek



Prusińskiej w auli LO II



Kierusa w GDK i „LAMUSIE”



Szmidta w „LAMUSIE” i „Na Zapiecku”



Skorupskiej i Grewlinga w WiMBP

Benefis nestorów



17 grudnia w WiMBP w Gorzowie obył się benefis jubileuszowy Stanisławy Plewińskiej (80. rocznica urodzin i 35. debiutu literackiego), Ireneusza K. Szmidta (70. rocznica urodzin, 50 – debiutu literackiego i 40. przyjęcia do ZLP) oraz Karola Gierlińskiego-Parno (35. rocznica debiutu literackiego).

Lubuskie Wawrzyny

Jury konkursu, pod przewodnictwem Andrzeja K. Waśkiewicza, po raz dwunasty przyznało literackie Wawrzyny autorom:

Ireneuszowi K. Szmidtowi z Gorzowa za książkę poetycką pt. „*Ludzkie pojęcie*” oraz **Jackowi Uglikowi** z Ochli za tomik wierszy „*Jeszcze nie całkiem umarli*”.

Laureaci otrzymali nagrody pieniężne fundowane przez Marszałka Województwa Lubuskiego i Prezydenta Zielonej Góry oraz Złote Liście Wawrzynu, wykonane przez Daniela Kotallę, a sponsorowane przez „Gazetę Lubuską”.

Ponadto Jury uhonorowało dyplomami debiuty książkowe trzech poetek:

- **Agnieszki Leśniewskiej** z Zielonej Góry, tomik „*Dwie rzeczy*”,
- **Małgorzaty Prusińskiej** z Gorzowa, tomik „*Noc jest bezwstydną*”,
- **Małgorzaty Stachowiak** z Sulechowa, tomik „*O czymś*”.

Oprócz dyplomów, autorki otrzymały porcelanowe figurki „aniołów poezji”, wykonane przez krakowską plastyczkę Maritę Benke-Gajdę, ufundowane przez Bibliotekę Norwida.

Po raz pierwszy w tym roku przyznano Lubuski Wawrzyn Naukowy. Nagrodę tę otrzymuje autor książki dotyczącej dziejów i współczesności regionu wyróżniającej się walorami naukowo-edukacyjnymi i popularyzatorskimi.

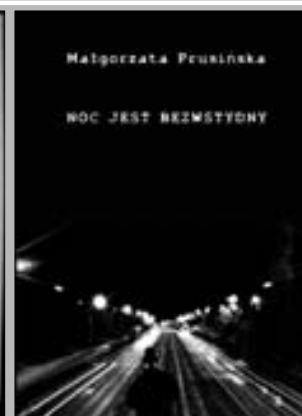
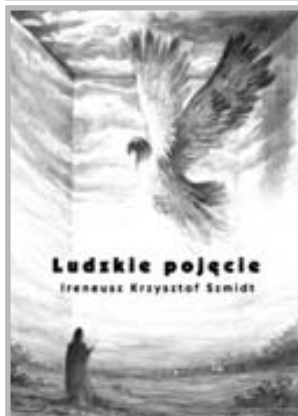
Jury, pod przewodnictwem prof. dra hab. Czesława Osękowskiego uhonorowało Wawrzynem **Dariusza A. Rymara** za książkę „*Gorzów Wlkp. w latach 1945-1998. Przemiany społeczno-polityczne*”. Laureat otrzymał nagrodę pieniężną fundowaną przez Przewodniczącego Sejmiku Województwa Lubuskiego oraz Złoty Liść Wawrzynu sponsorowany przez rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Ponadto Jury, spośród wielu zgłoszonych, interesujących publikacji, postanowiło wyróżnić najlepsze książki przyznając ich autorom nominacje do Wawrzynu, otrzymali je:

- Mirosław Kuleba** - „*Ampelografia Zielonej Góry*”
- Wacław Nycz** - „*Nietoperek. Stare i nowe dzieje*”
- Marlena Magda-Nawrocka, Tomasz Struk** - „*Krosno Odrzańskie przez wieki*”.

Nominowanym oprócz dyplomu wręczono akwarele Adama Bagińskiego, ufundowane przez „Radio Zachód”.

Uroczystość wręczenia Wawrzynów, odbyła się 23 lutego br., w sali dębowej Biblioteki, zgromadziła wielu znaczących gości: parlamentarzystów, władze Województwa Lubuskiego i Miasta Zielona Góra, organizatorów konkursu, bibliotekarzy, dziennikarzy. Zebranych zaprezentowano nagrodzone i wyróżnione książki, wiersze poetów czytała Małgorzata Wower, a całość imprezy prowadzili Czesław Markiewicz i Edward Mincer. Uroczystość zakończył koncert jazzowy w wykonaniu Zdzisława Babiarzkiego (fortepian), Roberta Chyły (saksofon), Janusza Lewandowskiego (kontrabas).



Na zdjęciach:
u góry, poza okładkami nagrodzonych książek moment wręczenia Wawrzynu Ireneuszowi K. Szmidtowi przez Mirosława Rataja prezesa „Lubpresu” - sponsora konkursu.

na dole: dr Dariusz Rymar odbiera Wawrzyn Naukowy z rąk rektora UZ prof. dr hab. Czesława Osękowskiego.



Stypendia twórcze

Na wniosek Zarządu Oddziału Związku Literatów Polskich w Gorzowie Wlkp. Marszałek Województwa Lubuskiego Andrzej Bocheński Lubuskiego przyznał stypendia twórcze na rok 2006 dwóm młodym poetkom – uczennicom II LO w Gorzowie Małgorzacie Prusińskiej i Agnieszce Moroz. Stypendia zostały wręczone 20 stycznia 2006 r. W gronie beneficjentów stypendiów twórczych znaleźli się Piotr Rubaj i Rita Wojtczak z Zielonej Góry. Przyznane zostały również stypendia naukowe i artystyczne.

Komisja do spraw stypendiów twórczych przy Prezydencie Miasta 23 stycznia rozpatrzyła wnioski o przyznanie ich w 2006 r. Z rekomendacji ZO ZLP w dziedzinie literatury stypendium na wydanie nowej książki poetyckiej otrzymała Beata Patrycja Klary.

Wicemarszałek Bogusław Andrzejczak wręcza stypendium Małgorzacie Prusińskiej



Marszałek Andrzej Bocheński wręcza stypendium Agnieszce Moroz



Beata Patrycja Klary odbiera 3 marca z rąk wiceprezydent Zofii Bednarz stypendium twórcze Prezydenta m. Gorzowa Wlkp. Tadeusza Jędrzejczaka.

Jerzy Gąsiorek już tylko plastykiem i poetą

16 stycznia do Klubu „Pod Filarami”, w przeddzień swojej 65. rocznicy urodzin, Jerzy Gąsiorek zaprosił przyjaciół by wspólnie z nim świętowali Jego przejście na emeryturę, po 30 latach pracy „galerniczej”. Na tę okoliczność Prezydent m. Gorzowa Tadeusz Jędrzejczak wystosował odpowiedni list gratulacyjny i obdarował jubilatę przydatnym do pisania wierszy laptopem. Było także dużo kwiatów i innych prezentów m.in. oryginalny samowar tulski na węgiel drzewny jako wyposażenie Jego santockiej wieży.





Nowa książka Jana Grossa

Jan Gross utrwala swoją pozycję czołowego polskiego fraszkopisarza i aforysty książką pt. „W kilku wersach o nonsensach”, w której znalazły się głównie limeryki. Książkę wydało krakowskie wydawnictwo „Miniatura”.

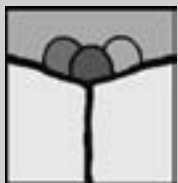
Nowy „LAMUS”



Ukazał się kolejny - 14 numer Pisma Literacko-Artystycznego „Lamus”. Pismo zawiera jak zwykle większość utworów nagrodzonych i wyróżnionych w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Z. Morawskiego, sylwetki ludzi kultury i sztuki którzy odeszli w ubiegłym roku, omówienie najważniejszych wydarzeń kulturalnych ubiegłego roku. Wywiady z artystami o ich aktualnej pracy i planach twórczych oraz artykuły publicystyczne i felietony związane z Gorzowem i regionem m.in.: o programie obchodów 750 rocznicy lokacji Gorzowa.

O nowych książkach gorzowskich literatów pisze Krystyna Kamińska, a Grażyna Kostkiewicz-Górska omawia wydawnictwa regionalne w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki. Są także nowe wiersze gorzowskich poetów. Świetną notę w 14 numerze zielonogórskiego pisma „Pro Libris” wystawił „Lamusowi” Czesław Sobkowiak.

PEGAZ LUBUSKI. Czasopismo Literackie pod auspicjami WiMBP i ZLP. Red. nac. Ireneusz K. Szmidt, z-ca red. nac. Beata P. Klary, sekretarz redakcji: Danuta Zielińska, współpraca Grażyna Kostkiewicz, rysunki Zbigniew Olchowik, zdjęcia I. K. Szmidt, K. Kamińska, G. Kostkiewicz. Wydawca: WAG „Arsenal”, ul. Matejki 82/3, 66-400 Gorzów Wlkp., tel./fax 095 7220 958, 0 501 520 227, e-mail: wag.arsenal@wp.pl, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107, tel. 095 727 70 71, 095 727 80 40 fax 095 727 70 75, skład komputerowy Paweł Marchwiński 511 997 611.



Numer wydano dzięki dofinansowaniu ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu operacyjnego „Promocja czytelnictwa” oraz ze środków Województwa Lubuskiego.

Igraszki na myśli i fraszki

O KOLORACH

G: Daltonista
Pożegnać go pora
Gdy mówi o kolorach

S: Powtórka z historii
Białą płamę wyjaśniono.
Okazała się - czerwoną

O KARTACH
G: Do brydżystki
Gdy dwoje nas
Nie mów mi pas.

S: Pokerowy flirt
To oszczędność i przyjemność,
Kiedy z nią się zagra w ... ciemność.

O POGODZIE

G: ***
Bez względu na to, jaka roku pora,
Liczba bałwanów ciągle jest dość spora.

S: Bałwan

Stworzył wokół siebie taki mikroklimat
Że mimo pór roku dotychczas się trzyma

S: Stanowisko z mianowania

Gdzie ulepią mnie tam stanę,
bo mam zaszczyt być bałwanem.

O PAŃSTWIE

G: ***
Ja mogę wszystkim dać moje słowo
że nigdy nie będę już twórczy-państwowo!

S: Prywatne zdanie

Aż krew mnie zalewa na to szarlataństwo:
czy państwo, to my wszyscy, czy znów jaśniepaństwo!?

NASZE DROGI

G: ***
Szuka sposobu
Jak dojść do żłobu.

S: O drogach

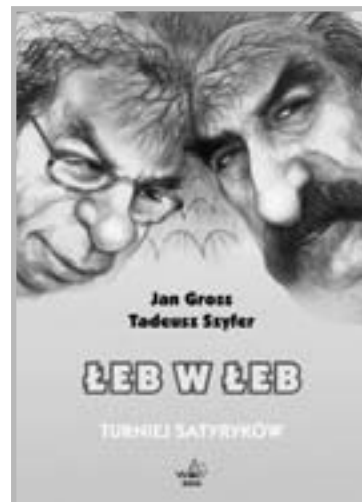
Najbardziej zryta
droga do koryta

O GŁUPCACH

G: ***
I mędrca pupil
może być głupi.

S: Szczerze

Zaprzyjaźniony głupiec
może – szczerze powiem,
sprawić więcej kłopotów
niż wszyscy wrogowie.



Gorzowscy pisarze piórkiem Olchowika

(czł. kand. ZLP oraz kandydaci na kandydatów)



Teresa Borkowska



Krystyna Caban



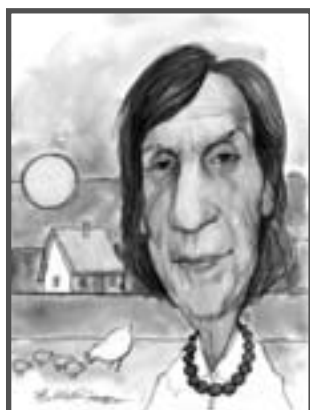
Karol Gierliński-Parno



Roman Habdas



Agnieszka Moskaluk



Stanisława Plewińska



Aldona Robak



Irena Zielińska



Ferdynand Głodzik



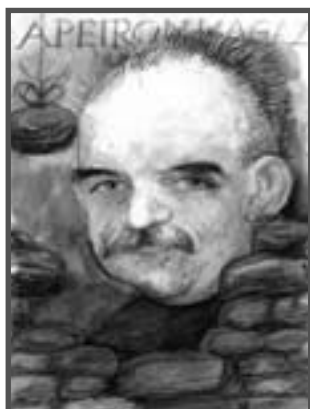
Jacek Lauda



Hanna Kaup



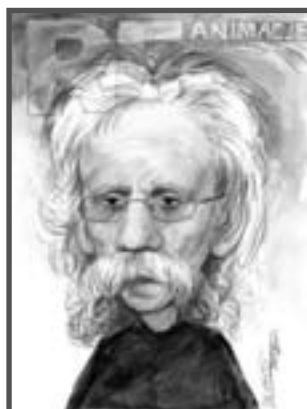
Beata P. Klary



Marek Kierus



Adam Korzeniowski



Marek Piechocki



Wincenty Zdzitowiecki